

PRZEWODNIK KATOLICKI



Kierownik:
X. ARKADYUSZ LISIECKI w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Adres: Poznań, św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń i Administracji
Nr. 3613.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnoszeniem do domu 85 fen., ze „Słowem Bożem” 15 fen. więcej. „Przewodnik Katolicki” jest zapisany jako „Przewodnik Katolicki” Ausgabe A, ze „Słowem Bożem” jako „Przewodnik Katolicki” Ausgabe B. — **Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza.**

Nr. 29.

Poznań, dnia 18 lipca 1915 r.

Rok XXI.

Hołd zasłużonemu Pasterzowi!

Na biskupiej stolicy w Krakowie zasiada jeden z najlepszych Pasterzy nieszczęśliwego narodu naszego, książę biskup *Adam Sapieha*.

Lat zaledwie kilka minęło, odkąd objął

rzeczy swej diecezji, a dzisiaj imię jego rozbrzmiewa po całej Polsce, powtarza je naród z czcią najgłębszą i wdzięcznością nigdy niezapomnianą.

Książę biskup krakowski stał się w najcięższych chwilach czasów obecnych Dobrym Pasterzem w pełnym słowa tego znaczeniu.

Ziemię polską stały się po dziś dzień polem olbrzymich walk, jakie z sobą toczą ludy Europy. Przez niwy nasze idzie trawiący wszystko płomień pożaru. W cementarną pustkę zamieniają się wsie i miasta. Wśród wojny huraganu milionom braci naszych zabrakło chleba powszedniego, setkom tysięcy zabrakło dachu nad głową.

I otóż od szeregu miesięcy patrzy Polska z miłością i wdzięcznością na nieustrudzone zabiegi księcia biskupa *Sapiehy*, ażeby umniejszyć okrutne morze cierpień w ojczyźnie, ażeby też było w tej ojczyźnie jak najmniej, ażeby istnień ludzkich ocalić jak najwięcej.

W tym celu książę biskup do życia powołuje w Krakowie osobny Komitet ratunkowy i obejmuje polem swego działania ludność nieszczęśliwą w kraju oraz na wychodźstwie przymusowem, niesie pierwszą pomoc rozbitkom w okolicach, dymiących jeszcze

pożogą wojenną, dociera wszędzie, gdzie rozpacz woła ratunku.

Imię księcia biskupa *Sapiehy*, wraz z imionami *Sienkiewiczów*, *Paderewskich*, *Osuchowskich*, wy-

pisze naród wdzięczny niezatartymi głoskami na najboleśniej karcie dziejów swych męczeńskich.

Cześć Dobremu Pasterzowi, który stanął wśród nas jako wielki Samarytanin Narodu w dniach ciężkich doświadczeń chwili przełomowej.

My wszyscy dzisiaj łączymy się w uznaniu zasług jego, jakim odznaczyła go krakowska Akademia Umiejętności, która w tych dniach księciu biskupowi *Sapieście* przyznała nagrodę fundacji ś. p. *Erazma Jerzmanowskiego*.

Wielkoduszną ofiarnością zapisał zmarły w r. 1910-tym szlachetny obywatel *Erazm Jerzmanowski* sumę 1200,000 koron w zarząd Akademii Umiejętności w Krakowie w tym celu, ażeby odsetki tworzyły rocznie nagrodę dla Polaka, który „odznaczył się w nauce, w literaturze lub dziełach humanitar-nych”.

Wspaniały zaiste, wiekopomny czyn obywatelski. I otóż właśnie na rok bieżący przypadło pierwsze rozdanie nagrody. Jednogłośnie przyznano ją Księżciu biskupi krakowskiemu, a naród cały z radością żywą przyjął do wiadomości to postanowienie członków najpoważniejszej naszej instytucji naukowej.



X. biskup Adam Sapieha,
książę biskup krakowski.

W sali posiedzeń gmachu Akademii w Krakowie zebrało się dnia 1-go lipca poważne grono najwybitniejszych obywateli, a w zastępstwie chorego prezesa, prof. Stanisława hr. Tarnowskiego, przemówił wiceprezes, prof. Zoll, do obecnego Księcia biskupa, wręczając mu nagrodę przyznaną. Z przemówienia tego przytaczamy następujące znamienne ustępy:

»Łatwo u nas powstaje słomiany ogień zapalu. Na podtrzymanie gorliwości na dłuższą metę rzadko nas stać. Tem większy podziw należy się tym, którzy stanowią chwalebny wyjątek, tym, którzy nie tylko rzucają szlachetną myśl, ale umieją z całą wytrwałością pracować nad jej przeprowadzeniem. Ten, o którym mówimy, jest wszędzie pierwszym, czy chodzi o wezwanie do składek, czy o gromadzenie i rozwojenie zapasów żywności głodnym, czy o pocieszenie nieszczęśliwych, czy o oświecanie sfer wpływowych, o łagodzenie krzywd i przygotowywanie przyszłości. Zna go dziś i wiebi Polska cała. Iną jego rozbrzmiewa daleko. Swoi wspominają o nim z błogosławieństwem na ustach, obcy z głębokim uszanowaniem.

To też gdy nadeszła chwila oddania przez nagrodę im. Jerzmanowskich publicznego uznania za łudze »dla pożytku czystego kraju«, nie mogło być wahania i nie było go. *Qczy członków Akademii Umiejętności zwróciły się wszystkie w jedną stronę. Nie potrzeba było narad ani rozpraw. Przedewszystkiem z góry było wiadomem, że w chwili, kiedy rozlega się głośniejszy grzmot dział, leje się krew i płoną wsie i miasta, wszelkie, nawet największe zasługi literackie czy naukowe schodzą na plan drugi. Sumienie społeczeństwa szuka ludzi czynu i ofiary, na nich się ogłaza i im pragnie cześć wyrazić...*

Uważamy za szczęśliwe zdarzenie, że pierwsza nagroda z fundacji Jerzmanowskich przypada księciu Kościoła polskiego. Jest to fakt znamienity. *W wojnie obecnej okazała się w całym blasku siła moralna i dzielność duchowieństwa polskiego.* Biskupi i proboszczowie, pomocnicy parafialni i zakonnicy, wszyscy niemal bez wyjątków, pełnili swój obowiązek, stali twardo na posterunkach, bez względu na niebezpieczeństwo, z narażeniem życia osłaniali swoje owieczki, nieśli pomoc, dodawali ducha do wytrwania, bronili całości mienia ludzkiego i pod gradem kul, wśród walących się ścian i dachów ratowali dusze. W pracy tej nie ustają od 10 przeszło miesięcy. A cóż mówić o tych, co po szpitalach i barakach narażają się chętnie na zarazy, spowiadając na śmierć chorych na tyfus, cholere i t. p. *Wszędzie słyhać tylko jeden głos uznania dla kleru polskiego, który złożył prawdziwie ogniotrwałą próbę w najcięższym tym czasie.*

Jeżeli kiedy, to w tym razie można śmiało powiedzieć, że przez decyzję Akademii Umiejętności całe społeczeństwo polskie czei zarówno niespożytyą zasługę jednostki, jak składa hołd klerowi polskiemu, hołd jednomyślny, a serdeczny.

Bogu Najwyższemu dziękujemy, że w dniach ciężkich doświadczeń takich nam dał pasterzy. Ofiarnością, miłosierdziem, czynem nieustrudzonym dla dobra cierpiącej braci przykład nam dany naśladowujemy.

W żywej zaś i wdzięcznej pamięci na zawsze chowajmy imiona tych, którzy nie szczędzą dzisiaj trudu, pracy i ofiary.

Błogosławiona Kunegunda, królowa polska.

(Na dzień 24 lipca.)

Po świetnych dla Polski czasach, za panowania dzielnych i mądrych Mieczysławów i Bolesławów, nastąpiło lato wewnętrznej nędzy i zamieszania.

Z wielkiego ongi państwa, sięgającego od Bałtyku aż po za Karpaty, od rzeki Łaby aż po za Grody Czerwieńskie, pozostała Polska mała, podzielona na kilkanaście księstw i ksiąstewek; pozostała Polska mała i wewnętrznie słaba, ponieważ książęta żyli z sobą w nieustannej niezgodzie. Wiele też korzystając z tego, że wszystkich stron napadali na Polskę wrogowie, a najgroźniejszymi z nich byli wówczas Tatarzy, którzy najpierw złupili i spalili ziemie ruskie, a następnie napadali na Polskę. Smutno więc i źle było w kraju, który z wszystkich stron był zagrożony i otoczony nieprzyjaciółmi. Zdawało się, że zbliża się upadek narodu polskiego.

Otóż w tym największym zameczce zesłał nam Pan Bóg cały szereg świętych i błogosławionych sług i służebnic swoich, którzy bogobojnym życiem swoim i modłami przyczynili się do odrodzenia wewnętrznego narodu.

Właśnie wiek XIII, najnieśczęśliwszy pod względem politycznym, wykazuje tyle świętych niewiast i mężów, że Polska słusznie nosi miano »Matki Świętych«.

Do najwybitniejszych naszych Patronek należy niewątpliwie *bł. Kunegunda*, której żywot, w krótkich słowach dzisiaj opowiedzieć zamierzamy, ponieważ doroczne jej święto, dzień 24 lipca, w bieżącym przypada tygodniu.

Błogosławiona Kunegunda była córką króla węgierskiego Beli IV; urodziła się w roku 1224. Oprócz Kunegundy miał król jeszcze więcej dzieci, kilkoro synów i córek, a wszystkie były starannie chowane. Lubili też szczerze wszyscy królewiczów swych i królowne, a najwięcej Kunegundę, która już od najmłodszych lat odznaczała się dobrocią, miłosierdziem i jaśniała wielkimi cnotami.

Nie więc dziwnego, że skoro do Polski doszła wieść o cnotach, zaletach i piękności młodziutkiej księżniczki, wysłał ówczesny król polski, Bolesław V poselstwo do Węgier, z prośbą o rękę Kunegundy. Odpowiadało to w zupełności najskrytszym chęciom i marzeniom króla węgierskiego.

Panowie polscy otrzymali więc odpowiedź pomyślną. Po ich wyjeździe przywołał Bela Kunegundę i oznajmił jej, że życzeniem jego jest, aby poślubiła Bolesława. Dzieweczka, przyzwyczajona od najmłodszych lat do posłuszeństwa i teraz z pokorą poddała się woli ojca, chociaż serce jej ogarnął smutek, gdyż postanowiła poświęcić się Bogu i zostać zakonnicą. Codziennie odtąd modliła się o szczęście i pomyślność narodu polskiego, którego miała zostać królową.

Kiedy nadszedł dzień odjazdu, pobłogosławił król Kunegundę, oddał ją pod opiekę posłom polskim, a jako wiano królowny wyliczył im ze swego skarbcza czterdzieści tysięcy sztuk czystego złota.

Całą drogę z Węgier do Polski przebyła królowna na koniu, otoczona wielką liczbą dworzan i szlachty. Ludność miast i wiosek, przez które Kunegunda przejeżdżała, wychodziła tłumnie, by ją powitać i oddać cześć jako przyszłej swej panience i matce.

Bolesław wraz z matką swoją, Grzymisławą, wyjechali królownie na przeciw. Przed bramą stolicy oczekiwali ich biskupi, księża, panowie polscy, mnóstwo wieśniaków i mieszczan. Wśród bicia dzwonów i radosnych okrzyków wspaniały orszak królewski udał się na zamek.

Kunegunda stała się wkrótce prawdziwą aniołem opiekuńczym narodu polskiego. Odwiedzała chorych, rozdawała jałmużny, pocieszała strapionych.

na każdym kroku dawała przykład miłosierdzia chrześcijańskiego. Nic dziwnego więc, że lud polski pokochał serdecznie swą młodą królową. Od dnia ślubu aż do końca życia swego odnawiała bł. Kune-
gunda za zgodą męża corocznie ślub czystości. Bolesławowi, stosującemu się do życzenia święto-
bliwej małżonki, nadały z tego powodu dzieje przy-
domek »Wstydliwego«.

W szczególności i pomyślności, przy pracy i modlitwie upłynęło kilka lat od ślubu bł. Kunegundy. Cicho i spokojnie było w kraju, gdy w tem nagle Tatarzy wpadli znowu do Polski. Król i całe rycerstwo gotowało się do obrony, królowa sprzedała wszystkie swe klejnoty, ze skarbca wydała wszystkie pieniądze i kazała za nie kupić konie i mocne zbroje dla rycerstwa. Darem tym dała przykład całemu narodowi, że kiedy ojczyzna w niebezpieczeństwie, nie powinno się szczędzić ani majątku, ni życia, byle odwrócić straszną klęskę.

Polacy walczyli mężnie, ale otoczeni przez przeważające siły nieprzyjacielskie, zginęli prawie wszyscy, a tylko mała garstka z Bolesławem zdołała prawie cudem umknąć i schronić się w Krakowie. Lecz i tutaj wpadli za nimi Tatarzy, tak że nie było już innego ratunku dla króla, jak tylko schronić się za granicę, aby pewnej uniknąć śmierci. Zażarta i rozpaczliwa walka trwała długo, poległo wielu mężnych rycerzy, Tatarzy odnieśli wprawdzie zwycięstwo, ale tak znaczne ponieśli straty, że na długie lata Polska była od ich napadów uwolniona.

Zaraz po odejściu Tatarów i zaprowadzeniu ładu w kraju, wyjechała bł. Kunegunda do Węgier do rodziców swoich. Po pełnych radości powitaniach i uczciach, zwiedzała królowa kraj ojca swego. W podróży tej przybyła także do miejscowości Marmaros, gdzie są wielkie kopalnie soli. Polska nie posiadała dotąd własnych kopalń, sól więc musiano sprowadzać. Kunegunda wyprosiła u ojca swego owe węgierskie skarby solne, a na znak, że bierze je w posiadanie, zdjęła z palca złoty pierścień i rzuciła do otworu kopalni.

W kilka dni po tem zdarzeniu odjechała Kunegunda do Polski. W powrotnej drodze, tak opowiada legenda, gdy przyjechała do Bochni, rozkazała, by w rynku zaczęto kopać. Dziwowali się ludzie temu rozkazowi, lecz wzięli się rażno do pracy. Kopali tak kilka godzin, gdy w tem oskardy i łopaty uderzyły o kamień, o bryłę soli. Rozrabano ją i znaleziono w niej, o dziwo, ten sam złoty pierścień, który królowa wrzuciła do kopalni węgierskich. Tak to z życiem błogosławionej Kunegundy łączy się początek polskich skarbów solnych.

Z dniem każdym wzrastało poważanie i miłość dla bogobojnej i miłosiernej królowy. Naród tak ją czcił i kochał, że po śmierci Bolesława proszono ją, by nadal panować chciała i była Polsce matką i opiekunką. Lecz królowa zrzekła się tego zaszczytu, gdyż pragnęła wstąpić do klasztoru. Wkrótce rozdała wszystkie swe królewskie szaty i klejnoty i wstąpiła do klasztoru św. Klary w Starym Sączu, który poprzednio sama założyła i uposażyła. Od tej chwili rozpoczął się dla niej nowy okres życia. Tak jak na dworze królewskim, tak i tutaj jaśniała Kunegunda cnotą niezrównaną. Dokonała błogosławionego żywota dnia 24 lipca 1292 roku.

Odtąd z wyżyn niebieskich spogląda na Ojczyznę naszą i jest jej mozną i wielką Patronką, tak jak za życia była najlepsza królowa.

Wieczorny pacierz.

Słońce promienie na zachód zniża...
Cisza zalega zakładu sale...
Wokoło stołu... naprzeciw krzyża...
Gromadka chorych klęczy wytrwale...
A zakonnica usty zbłądziła,
Zmęczonym głosem modli się z nimi.

Gdyby nie lekkość wątłej postaci,
Wnetby w posadzkach ślady wyryła
Świętych stóp swoich. — Już siły traci,
Lecz hart i męstwo niebo jej zsyła...
I tchu wysiłkiem pacierz przedłuża,
Bole swych chorych Bogu wynurza.

Ci, których życie na dni się liczy,
Co beznadziejnym stanem dręczeni,
Tkwią cierniem w sercu, pełnem słodyczy...
Gorąco Boga prosi za nimi,
Potem każdego z cierpiących rzeszy
Stwórcy poleci, słowem pocieszy.

Czujesz, w modlitwę taką wsłuchany,
 Że i Bóg chyba słyszy tam... w niebie!
 A gdyś troskami życia złamany,
 To ulga stamtąd spłynie na ciebie.
 Bo ten głos cichy jest tak ofiarny,
 Że i twój pacierz nie będzie marny!

Marva Sulima.

Jan Matejko i jego dzieła.

Talent, to dar Boży. Szczęśliwy, kogo Bóg darem takim wyposażył.

Jan Matejko był takim wybrańcem Bożym. Wybrańcem zaprawdę, bo obdarzony nie tylko geniuszem, lecz niezwykle czystym sercem i duszą szlachetną. Wybrańcem był, bo talent swój pojmował wzniosłe, jako służbę dla Boga i ojczyzny.

Jan Matejko urodził się w Krakowie dnia 30 czerwca 1838 roku. Ojciec naszego wielkiego artysty-malarza był Czechem, osiadłym w Krakowie, matka Joanna z Rossbergów, pochodziła z rodziny niemieckiej, zdawna w Polsce osiadłej i spol-

szonej. Leez nasz wielki mistrz przyniósł na świat duszę na wskroś polską. Od lat najmłodszych marzył o tem, żeby ojczyźnie służyć, miłość jej krzewić, chwałę jej głosić i przeszłość jej w obrazach odtwarzać. Z niezwykle gorącą miłością ojczyzny łączyła się u Matejki głęboka wiara i pobożność. W dwudziestym roku życia wypowiedział przekonanie, że „bez religii i to katolickiej nie można zrobić”. Szczerej swej wiary nie zatracił Matejko do końca życia.

Od dziecka najulubieńszą zabawką małego Matejki był ołówek. Po całych dniach rysował

z wielkim zapalem, zwłaszcza ulubione przez chłopców konie i żołnierze, ktorými uszczęśliwiał rodzeństwo. Nie ukończywszy zwykłych nauk szkolnych, jako chłopiec czternastoletni wstąpił do Szkoły Sztuk Pięknych (to jest szkoły, gdzie kształcą się artyści malarze, rzeźbiarze). Wkrótce stał się najznakomitszym uczniem tej szkoły, a obrazy jego zyskiwały pochwały. W tym to czasie namalował obraz: *Starowolski i Karol Gustaw u grobu Łokietka*. (Zobacz obrazek obok). Wyobraża on znaną scenę, kiedy Karol Gustaw, król szwedzki, po zdobyciu Krakowa i prawie całej Polski, każe się oprowadzać po katedrze na Wawelu. Kanonik Szymon Starowolski objaśnia królowi znaczenie naszych pamiątek, a kiedy zatrzymali się przy grobie króla Łokietka, rzekł:

— Oto grobowiec króla Władysława Łokietka, który trzy razy z Polski wygnany, trzy razy powrócił i na tronie się utrzymał!

Na co z urąganiem Karol Gustaw zawołał:

— Lecz wasz Jan Kazimierz z pewnością nie wróci!

— Najjaśniejszy królu, — ręką wskazując ku niebu proroczo odrzekł kanonik Starowolski. — los jest zmienny, a Bóg wszechmocny.

Dla dalszego kształcenia się pojechał Jan Matejko do Bawarii, do Monachium. Lecz obco mu tam było i smutno. Skarżył się przyjaciółom swym, że kościoły nawet takie jakieś zimne, że się w nich dobrze pomodlić nie może. Wróciwszy z Monachium udał się do Wiednia na tamtejszą akademię czyli wyższą szkołę malarską, lecz również w Wiedniu czuł się nieszczęśliwym. Wrócił więc do Krakowa, dokąd ciągnęło go serce jego polskie, spragnione widoku rzeczy ojczystych.

Kraków jest dla nas miastem najdroższych naszych pamiątek. Tam skarby dla serca i ducha polskiego. Tam oczy poją się widokiem zamku królewskiego, katedry wawelskiej i tylu gmachów i tylu wspomnień z naszej przeszłości!

Ten Kraków dla nas tak drogi, jakże przemawiał do duszy i wyobraźni Matejki. Matejko kochał swe miasto rodzinne, od lat dziecięcych z lubością wpatrywał się w jego piękne gmachy, długie godziny trwał nieraz w kościele Maryackim przed ołtarzem, wyrzeźbionym przez mistrza Wita Stwosza, to biegał wczesnym rankiem na kopiec Kościuszki, by z wyżyn spojrzeć na stary gród Krakusa i śliczną ziemię krakowską.

To też na obczyźnie Matejko tęskni za Krakowem i wraca, bo wie i czuje, że tu dopiero rozwinie się jego talent i rozpocznie praca — dla Polski. Bo tylko ta ojczyzna ukochana w jego myślach, a ra-

czej ojczyzna i Bóg. Bo jak ślicznie sam powiedział, celem jego życia: »wywdziękzyć się Bogu za Jego dary tem, że je z obowiązku złoży w ofierze ojczyźnie«.

I odkąd Matejko znalazł się znów wśród murów starego Krakowa, ogarnęły go tym silniej wspomnienia przeszłości. Ten stary Kraków mówił o tem, jak to niegdyś bywało, jaką dolę i niedolę przechodziła cała ziemia polska. Postanowił więc Matejko przedstawić narodowi chwile jego świętości i upadku, odmalować dzieje Polski w obrazach, któreby krzepiły serca, a zarazem napominały.

Tak powstał obraz, zatytułowany *Stańczyk*; zaliczają go do najświetniejszych obrazów Matejki.

Stańczyk? Któż to? Stańczyk to błazen nadworny, czyli trefniś, króla Zygmunta I, trzymany zwykle ówczesnym na dworze królewskim. Jego obowiązkiem bawić i rozśmieszać króla. Czynił to Stańczyk, lecz w żartach nieraz gorzką prawdę wytykał królowi i panom polskim. Bo Stańczyk, choć niby to błazen, miał rozum bystry i przeczuwał, że Polsce szechśliwej, potężnej i wolnej grożą nieszczęścia.

Siedzi więc oto sam jeden w komnacie (patrz obrazek na dole), ubrany w strój błazniński,

z czapeczką z dzwonekami na głowie. Za drzwiami widać tańczące pary. Przed Stańczykiem na stole karta z wiadomością o utracie Smoleńska. Zalał więc ręce z rozpaczą i zapatrzył się gdzieś daleko w przyszłość, którą w czarnych widzi barwach. Serce ścisła mu trwoga o przyszłe losy ojczyzny i dręczą złe przeczucia, że miną złote czasy, a burza jakaś powali Rzeczpospolitą.

To co Matejko chciał wypowiedzieć w *Stańczyku*, to wypowiedział jeszcze silniej w wspaniałym obrazie, noszącym tytuł: *Kazanie Skargi*. Przed obrazem tym ludzie stawali zdumieni mówiąc: »takiego obrazu jeszcze nie było! żaden Polak nie równego nie wymalował!« Obraz ten posłał Matejko na wystawę do Paryża, gdzie otrzymał pierwszą nagrodę. A miał wówczas nasz artysta lat dwadzieścia pięć.

Przypatrzmy się teraz obrazowi (str. 347). Oto

widzimy wnętrze katedry wawelskiej. Na krześle królewskim, w otoczeniu dworu i dostojników świeckich i duchownych, spoczywa król Zygmunt Trzeci Waza. Poznajemy go po cudzoziemskim stroju i wielkiej białej fryzie na szyi. Za królem stoi Paweł Wolski, biskup poznański, a za nim tuż pod stalami mądry hetman, Jan Zamojski, który zna dobrze wady i rozterki krajowe. W stalach zacna Anna Jagiellonka, wdowa po Batorym, oczy ku niebu wznosi, u Boga szukając ratunku. Obok



Starowolski i Karol Gustaw przy grobie Łokietka.

Obraz Jana Matejki.



Stańczyk.

Obraz Jana Matejki.



Kazanie sejmowe Skargi.

Jan Zamoyski. Herburtowa. Anna Jagiellonka. Księżniczka Ostrogska.
 Mik. Wolski. Janusz Radziwiłł. Stan. Stadnicki.
 Hippacy Pocij. Władysław, syn Zygmunta. Janusz Zbaraski.
 Stanisław Karnkowski, prymas. Zygmunt III. Mikołaj Zebrzydowski.

X. Skarga.
 Jerzy Mniszech.
 Sapieha.

Kardynał Gaetano,
 nuncyusz.

Obraz Jana Matejki.

Posłowie:
 szwedzki,
 austriacki,
 hiszpański.

niej wsparła się na rękę śliczna i zasmucona Halszka Ostrogska. Poniżej stoja, ramionami się stykając, możni panowie smutnej sławy: Radziwiłł, Zebrzydowski, Stadnicki, którym sumienie wyrzuca swary i bunt przeciw królowi. Na klęczniku ręce splótłszy, klęczy sędziwy prymas Karnkowski.

W kościele cisza. Wszyscy słuchają w skupieniu, a trwoga ściska ich serca. Bo oto tam na stopniach ołtarza złotousty kaznodzieja królewski — X. Piotr Skarga — w kazaniu swem wygłasza straszne proroctwa. Ręce wznosił w górę i jako prorok Boży wieści, że rozpadnie się to królestwo, jeśli nie będzie poprawy. Więc trwoga słuchaczom oddech zapiera i każdy w sercu własnem szuka winy.

A Skarga mówi. On widzi, że w Polsce źle się dzieje i nie boleje cicho jak Stańczyk nad przyszłością, lecz uniesiony świętym gniewem, rzuca gromy, wytyka grzechy i woła o naprawę, o ratowanie matki-ojczyzny. »Poselstwo do was mam od Pana Boga, — mówi, — i mam to poruczenie, abym złości wasze ukazywał i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał... Będziecie jako wdowa osierociła, wy, coście drugie narody rządili... Będziecie bez ojczyzny i królestwa swego, — wygnańcy wszę-

dzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie... Będziecie nieprzyjaciółom waszym służyli w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku — i włożą jarzmo żelazne na szyję wasze...

Spełniły się proroctwa X. Skargi, a piękny obraz Matejki przypomina nam wezwanie do pokuty X. Skargi, który wołał: »Pokutujmyż a wracajmy się do Pana Boga naszego, a On sam uleczy, jako mówi prorok: Ożywi nas i po dwu dniach trzeciego dnia wzbudzi nas...

Po kazaniu Skargi namalował Matejko szereg obrazów: *Rejtan*, *Wit Stwos*, *Stefan Batory pod Pskowem*, *Zygmunt i Barbóra*, wreszcie wśród wielu innych *Kopernika* (obok). Obraz ten namalował



Mikołaj Kopernik.

Obraz Jana Matejki.

na trzechsetlecie rocznicę urodzin wielkiego naszego astronoma, co to: »wstrzymał słońce, wzruszył ziemię — polskie wydało go plemię!« Obraz zakupiono ze składek publicznych i ofiarowano Akademii krakowskiej. Wyobraża on Kopernika, oddanego badaniu ciał niebieskich. Naokół leżą narzędzia astronomiczne i księgi uczone, a Kopernik z zachwytem wpatruje się w sklepienie nieba, wielbiąc Stwórcę za cuda przyrody.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A. K.

Byle wrócić na zagon ojczysty.

(Historyjka z wojny.)

Skreślił D. B.

(Dokończenie.)

Gdy wstali, było im jakoś rażniej i z większą otuchą postępowali naprzód. Kuba rachował, że najdalej o jakie dwie mile od obrębu stanowisk niemieckich znajdować się już powinni, ale że rozwidniło się już zupełnie, a niebezpieczeństwo bynajmniej jeszcze nie minęło, bo lada chwila ludzie z chałup do robót polnych pewnie wychodzą zaczęła, więc znów w zaroślach przez dzień ukryć się postanowili.

Ale około południa głód im tak dokuczał i pragnienie tak ich paliło, że zdecydowali się wyjść z ukrycia i chociażby życie narazić mieli, o trochę strawy i jaki kubek wody się postarać.

Niedaleko od zarośli, w których żołnierze siedzieli, było dość duże gospodarstwo, w koło którego pracowały trzy kobiety i dwoje dzieci, a stary jakiś, kulawy chłop orał we dwie nędzne szkapę. Przy innych zagrodach koni nie było widać. Do tamtej więc postanowili się udać, rachując sobie, że w danym razie oprócz posiłku jeszcze te dwa konie »zarekwirują« na dalszą drogę.

Jakoż gdy w południową godzinę ludziska do zagród się poudawali, Kuba i Frącek wyłonili się ze swej skrytki i skierowali kroki ku gospodarstwu.

— Umiesz ty po francusku, Kuba? — zapytał po drodze Frącek. — Bo ja zaledwie dwa czy trzy słowa pochwyliłem. Nie wiem, jak się tam z nimi dogadamy.

— Naturalnie, że umiem niegorzej, — odparł Kuba. — Przecie często z podoficerem na rekwirunki wyjeżdżałem, a jeńców też co dzień miewaliśmy, to się człek jako tako poduczył.

Frącek nie bardzo wierzył, bo znał Kubę dobrze i wiedział, że migacz jest i chwalić się lubi, ale nie nie mówił, licząc na to, że chociaż nie gęba, to na migi się dogadają. Zresztą nie po to szli, żeby tam w długie francuskie gawędy się wdawać, jeno, żeby żołądki wypchać i sił do dalszej drogi nabrać.

Stanęli wreszcie przy samych drzwiach. Spojrzeli jeszcze raz na siebie i przeżegnali się, poczem Kuba, odetchnawszy głęboko, uchwycił za klamkę i nagłym ruchem otworzywszy drzwi, wkroczył do izby.

Na widok niemieckich żołnierzy mieszkańcy struchleli.

— Ah, les Prussiens, les Prussiens, — zaczęły krzyczeć kobiety i dzieci i w dzikim popłochu rozproszyły się na wszystkie strony. Pozostał w izbie tylko kulawy starowina, który tak szybko poruszać się nie mógł.

Zbladł, podniósł się z trudem w górę i postąpiwszy ku żołnierzom rzekł do nich:

— Bon jour, messieurs.

— Co on powiada? — zapytał się Frącek Kuby.

— Powiada, że mają dobry żur, — odpowiada tamten.

— Niech daje żuru, byle prędko, — rzekł Frącek.

Więc Kuba znów zwrócił się do starego:

— Żuru, donnez żuru, — rzekł i rękami formował w powietrzu duży i wysoki garnek, chcąc mu przez to dać do zrozumienia, że żuru ma być dość.

Stary spoglądał na nich kolejno i uśmiechnął się głupowato, lecz z miejsca się nie ruszał. Wtedy Frącek, widząc, że Kuba też tyle umie po francusku, co i on, postąpił o krok naprzód, a wskazując palcem w szeroko otwartą paszczę i rozstawiwszy się szeroko na nogach, krzyknął staremu w ucho:

— Manže! Pe!

Stary powlókł się natychmiast do komory i za chwilę przyniósł bochenek chleba, masło i ser. Chłopy rzuciły się na te dary boże, jak wilki, i za chwilę z masła, chleba i sera nie pozostało ani śladu.

— We! — krzyknął jeszcze Frącek na Francuza.

Ten znów odszedł do komory i przyniósł dzbanek wina. Chłopy napiwszy się, poczuli krzepę w gnatach. Przygnębień pierzeł, i znów z otuchą patrzeli w przyszłość.

— Kuba, nie wiesz, co znaczy koń po francusku? — zapytał Frącek.

Kuba namyślał się długo, ale nie mógł sobie przypomnieć. Przywoławszy więc starego, schylił się na ziemię i zaczął na czworakach galopować w koło stołu, przyczem, chcąc naśladować głos koński, rżał, jak ogier: hi, hi, hi, hi. Chciał przez to dać Francuzowi do zrozumienia, że ma im uszykować konie.

Tamten jednakże nie pojął, o co Kubie chodzi, a z miny jego można było poznać, że podejrzewał żołnierzy o pomieszanie zmysłów. Więc Frącek chwycił go za ramię i wyprowadził do stajni, gdzie mu migami dał do zrozumienia, że ma konie napić, bo je zabiorą.

Stary okropnie narzekał i szwargotał coś płaczliwym głosem, ale nie było rady. Chociaż chłopom żal było starowiny, ale musieli się przecie ratować. Więc założywszy koniom uździenice, dosiedli ich na oklep.

— Lille? — zapytał jeszcze Francuza.

Ten wskazał im ręką kierunek, a oni krzyknawszy mu jeszcze »Bóg zapłać«, puścili się wyciągniętym klusem w drogę. Nie oglądali się już na nic, jeno prosto rżnęli naprzód, nieraz tuż obok zdumionych i wystraszonych na ich widok ludzi, galopując.

— Frącek, wiesz co? — przewróćmy nasze jakie na ręby i schowajmy czapki do kieszeni, żeby naszych mundurów nie widzieli, bo kto wie, co się jeszcze przytrafić może.

Frącek przyznał mu rację i obaj uczynili, jak Kuba radził. Jechali teraz wąską dróżką, nisko pomiędzy dwoma stromymi pagórkami ptowadzącą, i dobiegali właśnie ostrego skreću, gdy nagle z za skreću wychyliła się ogorzała twarz w czapce, po której Frącek natychmiast poznał podoficera francuskiej piechoty. Ten nie poznał w nich w pierwszej chwili żołnierzy niemieckich, bo jaki mieli powyracane, ale zdziwił się niepomniernie na widok jeźdźców i krzyknął na nich:

— D'où passez-vous? (skąd jedziecie?).

— Oj, źle, — krzyknął Frącek i zaczął konia kopać gwałtownie piętami po brzuchu, lecz przytem przy wstrząśnieniu wypadła mu czapka z kieszeni. Wtedy Francuz poznał, kim są, i wypalił za zmykającym Frąckiem z rewolweru, raniąc go w samo siedzenie, tuż nad grzbietem końskim.

— A to ci psia jucha dobrze trafił, — rzekł Frącek do Kuby, gdy galopowali dalej.

Żołnierze francuscy, których było kilku, strzelili za nimi jeszcze raz i drugi, ale ponieważ chłopci oddalili się już znacznie, więc kule nie dochodziły. Niebawem też z daleka zamajaczyły na niebie kontury wież miasta Lille.

Frącka bolała rana okrutnie i musiał się rękami wspierać o grzbiet koński, żeby nie uderzać o konia, ale jakoś pędzili dalej i bez dalszych wypadków za godzinę znaleźli się pomiędzy przednią strażą wojsk niemieckich.

Gdy przybyli do Lille, Frącek natychmiast stanął się w biurze, aby załatwić formalności, ale o ranie swej nie powiedział, ze strachu, żeby go czasem do lazaretu nie wpakowano. Cztery dni z urlopu wprowadził już stracił, ale jeżeli zaraz wyjedzie, to jeszcze przez kilka dni z żoną i dziećmi cieszyć się będzie mógł, a tymczasem rana może się zagoi, a nie, to mniejsza o to. W tej chwili urlop ważniejszy mu był, niż wszystko inne.

Jakoż tego samego wieczora wyjechał koleją do domu. W ranie czuł gorączkę coraz większą i wysiedzieć na twardej ławce wagonu nie mógł, ale nie mówił nic i do domu dojechał.

Uciechy i radości nie było końca, a Frącek, jakby się do raju dostał, tak dobrze mu było, gdy się znów na własnych śmieciach poczuł i po raz pierwszy po długich miesiącach na wygodnym łóżku wyciągnął. Ale rana dokuczała mu coraz bardziej, więc Frącek za poradą żony po dwóch dniach zameldował się w »Becyrskomandzie« jako chory.

Obejrzawszy mu ranę, lekarz orzekł, że Frącek musi przez kilka tygodni pozostać na miejscu, bo kulę trzeba wyjąć. Poleżał więc najprzód kilka dni w lazarecie, gdzie operację przeprowadzono, a że się rana dobrze goiła, więc mu pozwolono pojechać do domu, i tylko co pięć dni musiał się do zmiany opatrunku w lazarecie stawiać.

Ale rad był z tego, bo zamiast dwóch tygodni miał teraz długi urlop i mógł się do syta z rodziną nacieszyć. To też nie narzekał na swój los i znosił ból z pokorą, powtarzając sąsiadom, gdy się czasem zebrali i o wojnie gawędzili: »Byle wrócić do rodzinnej chałupy, to ciekaw wszystko chętnie zniesie!«

KONIEC.

Błazen Pawełek.

Powiastrka bułgarska.

Wszyscy w Hisaryi znali go.

Wybiegał na przeciwko przebywającym gościom aż do starej, rzymskiej bramy i witał ich wesołymi skokami i błazeństwami. Później także zabawiał towarzystwo całe dowcipną swą gadaniną.

To też wszyscy znali Pawełka, lubili go i dawali mu chętnie sute napiwki.

Pawełek, chłopak ośmnastoletni, był głupkowaty wprawdzie lecz nieszkodliwy, zawsze wesoły, a często nawet dowcipny; wygląd jego i zużyte ubranie budziły litość ogólną.

W twarzy jego mizernej i często brudnej błyszczało dwoje wielkich, czarnych oczu, pełnych jakiejś niczem nieuzasadnionej uciechy. Uśmiechnięty bez powodu, zawsze był gotów powiedzieć coś niezwykłego, błazeńskiego, lecz niekiedy też dziwnie mądrego. Gotów do wszelkich posług, uważny i zawsze pod ręką, gdy był potrzebny, został w końcu ulubieńcem gości kąpielowych w Hisaryi. Naiwna jego paplanina, kryjąca nie mniej często gryzące szyderstwo, rozśmieszała wszystkich i podawano sobie z ust do ust osobliwe jego uwagi.

Pawełek pochodził z małego miasteczka, gdzie żyła jego matka w wielkiej biedzie, miał też jeszcze starszego brata, o którym niewiadomo było, kędy się obraca.

Pawełek utrzymywał się z napiwków gości kąpielowych; załatwiał rozmaite sprawunki, nosił bieliznę do kąpeli, używany był do posyłek, żegnał odjeżdżających, śpiewał, gwizdał, przewracał koziołki, a w zamian spadała do czapki chłopaka drobna moneta nikłowa, lecz dość często też całe franki.

Szczególniejszy miał dar naśladowania pociągu: gwizdnawszy, poruszał się najpierw wolno, potem coraz szybciej, wydając z siebie głosy: szu, szu, szu, niby warczenie parowozu, aż w końcu, zwolniwszy kroku, gwizdnął znów na znak, że stanął na stacyi.

Pomimo hojnych napiwków był Pawełek obdarty, głodny i chodził boso, nie wydając ani grosza na swe potrzeby. Mieszkał na końcu wsi w małej chałupce, zbudowanej z desek, spał na pościeli ze słomy, a często spędzał noce pode drzwiami składów, otulony w podartą feretę, wychudzony, zabrudzony, a jednakże zadowolony, niby mędrzec w wiekach starożytnych.

Dziwiono się powszechnie nad oszczędnością i życiem koczującym biednego chłopaka. Niektórzy myśleli, że zakupuje pieniądze w ziemi lub chowa po kątach, lecz były to tylko przypuszczenia; pozostało zagadką, gdzie się podziewały. Pytano go nieraz:

— Co robisz Pawełku z pieniędzmi? Czy chowasz je na przyszłe gospodarstwo? Gdzie je podziewasz?...
— Posyłam tam w górę, do Bozi, — odpowiadał.

— Hm, ha! niech żyje wolna Szwajcarya, i już!...

Nazwa Szwajcaryi stanowiła całkowity zasób wiedzy z geografii Pawełka, a z nazwą tą łączyło się w głowie biednego błazna pojęcie wszelkiego piękna, mądrości i szlachetności.

Gdy zobaczył przechodzącą piękną panią lub młodą panienkę, był zachwycony: »O! prawdziwa Szwajcarka, jakaż prześliczna!« I okrzyki te wywoływały mimowolnie rumieńce na licach tych osób.

Co do mnie, byłem również w łaskach u Pawełka, wnosilem to stąd, że nazywał mnie Szwajcarem, nadstawiając czapkę... Lecz smutek istotnie przejmował mą duszę, gdy słuchałem śmiechów i błazeństw biedaka. Ten chłopak ośmnastoletni, zaniebany, pośmiewisko nieponiów i leniuchów, stał przedemną niby bolesna zagadka, niby ciężki wyrzut wesołości, wzbudzonej największym nieszczęściem, jakie człowieka spotkać może. Biedna, chora dusza Pawełka, straciwszy równowagę, której podporę stanowi rozum, zdolna była jedynie śmiać się i wywoływać śmiech, tłumiający w bliźnich nawet uczucie litości.

Będzie on szczęśliwy, czy czuł swą niedolę?... Czy świadom był swego położenia upakarzającego, że stawał się pastwą ludzkich szyderstw i drwinek, by zapracować na tę parę groszy, z których nie umiał nawet zrobić użytku?

Następujące zdarzenie rzuciło pewne światło na zagadkową dolę Pawełka, podnosząc go bardzo w moich oczach.

Stałem pewnego dnia przed kawiarnią paląc papierosa, gdy nagle usłyszałem wesoły głos biednego błazna.

— Kogo to szukasz Pawełku? — zapytałem.
— Ciebie, panie, ale oglądam się, czy czasem niema tu kogo więcej jeszcze.
— Dla czego?
— Bo chciałbym, aby nie było tu żadnego głupca!



Zniszczony kościół w Kurowicach w Królestwie Polskiem.

— Nie obawiaj się, jest tu tylko dwóch Szwajcarów, ty i ja, — odparłem z uśmiechem.

Na to chłopak wyciągnął z zanadru szarą kopertę bez adresu pytając:

— Czy umie pan pisać po francusku?...

— Cóż to za list? — zapytałem ze swej strony.

— Odejdzie do Szwajcaryi i już!... zawołał dając susa.

— Napisz pan tu po francusku adres mego brata!

— Dobrze, lecz dokąd?

— No, do Szwajcaryi! Kulawy Maciej list mi napisał, ale zaadresować nie potrafił! Kapuściana głowa!...

— Ach, więc brat twój jest w Szwajcaryi?... zapytałem, zrozumiawszy od razu, czemu kraj ten cieszy się tak wielką sympatją Pawelka.

— A w którym mieście?

— Napisz pan Fryburg!

Spełniłem jego życzenie i zaadresowałem po francusku, dziwiąc się w duchu, że chłopak zapamiętał tak dobrze adres i tak dobrze wymawiał nazwy francuskie.

— Cóż porabia brat twój w Fryburgu? — zapytałem.

— Uczy się, jest w szkołach.

— I czego się uczy?

— Będzie medykiem...

— To bardzo pięknie.

— W tym roku już skończy i zostanie doktorem. Gdy wróci, będzie leczył i z pewnością uzdrowi każdego chorego, — mówił Pawełek, przeskakując z jednej nogi na drugą, potem porwał list, dał susa i chciał uciekać.

— Dokądże pędzisz? — zawołałem.

Wskazał na werandę przed sąsiednią cukiernią, gdzie znajdowało się całe towarzystwo pań i panów.

— Muszę się spieszyć, by wyprowadzić pociąg do Filipola!...

— Co posyłasz twemu bratu?

— zagadnąłem go jeszcze.

— Pozdrowienia?

— Pozdrowienia! Na cóż by mu się to zdało?...

— A któż pomaga mu, czy ma pieniądze?

— Ale skądże!

— Może pobiera jakie stypendya?

— Cóż to znaczy?

— Znaczy to pomoc, którą daje rząd do odbywania nauk.

— Gdzież tam, pieniądze daje mu Pan Bóg!

— Jakto Pan Bóg?

— Właściwie nie Pan Bóg, ale tak jakby...

Spojrzałem na niego zdziwiony.

— Czemu nie odpowiadasz rozsądnie?

— zapytałem. — Czemu udajesz głupiego?

— Wszakże powiedziałem! szu, szu, szu! — wołał, naśladując znów warczenie lokomotywy i uciekł spiesząc w przeciwną stronę.

Wieczorem spotkałem kupca Macieja, powinowatego Pawelka. Dowiadywałem się, co znaczy gadanie chłopaka. On zrazu niechętnie o tem mówił, w końcu jednakże wytłumaczył mi rzecz całą.

— Będzie się oburzał na mnie, ponieważ prosił mnie o sekret, nie chcąc robić wstydu bratu; panu przecież to powiem. Wyznając szczerą prawdę, utrzymuje on już od dwóch lat brata swoim przymysłem. Ten starszy miał skromne fundusze, wkrótce jednakże wyczerpały się i byłby musiał przerwać nauki, lecz gdy Pawełek dowiedział się o tem, zawołał: »Nie, to być nie może, co rozpoczął, to musi skończyć«. Jakoż nie wydaje ani szeląga na siebie, ale wszystko posyła bratu, skacze od rana do wieczora, hara jak może, aby mu tylko dopomódz. Prawdziwa miłość braterska! Niby błazen, ale o ileż sumienniejszy niż ci, którzy świadomi są w całej pełni swych obowiązków...

Słowa te kulawego Macieja zagłuszył w tejże chwili szalony śmiech i wołanie: »brawo!« z sąsiedniej werandy, gdzie towarzystwo kąpielowe oklaskiwało błazeństwa Pawelka, który chodził na czworakach i przewracał koziółki.



Ulica w Łowiczu.

Dziewczęta z okolicy miasta stroju ludowym.



Ś. p. X. Fabisz,
proboszcz w Drzecz-
kowie; umarł 2 lipca rb.

Patron ubogich, św. Wincenty.

Nie wśród przepychu, pod strzechą wieśniaczą
Świat ujrzał ten, który potem
Pocieszał smutnych i tym, którzy płaczą
Niósł ulgę sercem swem złotem.

Wzrastało chłopię pod wieśniaczą strzechą,
Wczas zgadło życia zawilść,
Że Bóg nam każe być bliźnim pociechą,
Że wielką cnotą jest: »Miłość«.

Więc, gdy nauka jako jasne słońce
Umysł młodzieńca ośniła,
Szedł między ludzi; serce gorejące
To skarb jest wielki i siła.

Serce, to dźwignia, to ster życia łodzi,
Co złe omija odmety;
Kto sercem działa, temu się powodzi,
Więc szedł zwycięsko nasz Święty.

Nigdy w nim, nigdy nie słabła odwaga,
Nigdy nie strwożył mrok nocy.
Każdemu równie chętnie dopomaga
I nie odmawia pomocy.

Idzie pomiędzy zbójców i zbrodniarzy
Tam, kędy w grzechach lud grzęźnie
A gdy ich słodkim słowem wiary darzy,
Wnet nawracają się więźnie.

On bezlitośnie porzucone dzieci
Zbiera wśród czulej opieki,
I miłosierdzia przykładem on świeci,
Dając jałmużnę i leki.

On nie z pogardą, — z słowem przebaczenia
Szedł, gdzie rozpustę są mety
I — w żałujących — grzeszników wnet zmienia
Błogosławiony nasz Święty.

Przez cały długi czas swego żywota,
Szedł czyniąc dobrze dla ludzi;
Ta miłosierdzia najszczytniejsza cnota
O, niech i nas też pobudzi!

Tchnij w nas twe serce, o ty wielki Święty,
Tchnij miłosierdzie i miłość,
Dziś, kiedy wojna świat stacza w odmety,
Gdy tłoczy losów zawilść!

Dziś, kiedy nędzy tyle dookoła,
Rąk załamanych w rozterce,
Tchnij swoją siłę nam na blade czoła,
Zbudź w naszych piastach twe serce!

Paula Węzyk.

Kilka słów o wychowaniu dziecka w okresie przedszkolnym.

Obecne stulecie nazwano wprawdzie stuleciem dzieci, a jednak bardzo wiele rodziców nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z obowiązków, jakie dając życie dziecku, dobrowolnie wzięło na siebie. Przede wszystkim mało jest zrozumienia, że prócz starania o około cielesnego rozwoju dziecka, należy je *wychować* sumiennie nieledwie od pierwszej chwili jego

istnienia. Ta istotka maleńka przynosi z sobą na świat swoje »ja«, które rodzice, a nadewszystko matka powinna badać, poznawać i urabiać. Duszyca dziecka jest miękką jak wosk, im wcześniej urabiać ją zaczniemy, tem łatwiej i głębiej wszechpimy w nią zasady moralności. Już w pierwszym roku objawiać się zaczyna jego wola, którą z dziwną uporczywością próbuje przeprowadzać. Maleńki ten człowiek mówić nie potrafi, więc kiedy np.: pragnie huśtania, noszenia, a każe mu leżeć spokojnie, krzyczy w niebogłose, dopóki nie postawi na swoim. To też jednym z najpierwszych słów, które dziecko wymawia, jest »chcę« i właśnie przeciwko temu »chcę« walczyć należy od razu, bo skoro zaniedba się tego, w dziecku wyradza się *samowola*, upór nieugięty, z którym walczyć bardzo trudno, a który jest tak nie miłym w całym życiu późniejszym.

Drugą wadą, właściwą prawie wszystkim dzieciom, jest skłonność do *kłamstwa*, które z nieubłaganą surowością karać należy, bo kłamstwo niepostrzeżenie przechodzi w nałóg, a uważać je należy za podłoże wszystkich najgorszych występków. Dziecko już od trzeciego roku życia rozumie doskonale, kiedy powiedziało nieprawdę, rozumie, że mu jej mówić nie wolno, jeżeli za nią zawsze ukaranem zostanie. Na razie dziecko kłamać nie będzie z obawy przed karą, z obawy przed »Bożią«, który jest wszędzie i wszystko widzi, a z czasem zamiłowanie prawdy wejdzie mu w krew poprostu i... nie potrafi skłamać. Naturalnie nie sama kara i przestreganie prawdy jest bronią przeciwko kłamstwu u dzieci, — przedewszystkiem znaczy tu przykład. Dziecko ma przyrodzony zmysł spostrzegawczy, więc broń Boże, aby zauważyło, że które z rodziców rozminęło się z prawdą lub nie dotrzymało danej obietnicy. Chcąc dziecko uchronić od kłamstwa, należy w niem jeszcze wzbudzić zaufanie, niech ono wie, że najlepszymi przyjaciółmi są mu rodzice, że się przejmują wszystkimi jego kłopotami, że rodzicom wszystko powiedzieć trzeba i można; — dziecko niech się samo przekona, że jakieś tajemnice przed rodzicami wychodzą mu zawsze na złe, że go nikt tak nie kocha, jak właśnie oni.

Trzecim bardzo ważnym czynnikiem w wychowaniu dziecka w czasie jeszcze przedszkolnym jest *rozbudzenie zamiłowania do pracy*. Dziecko powinno wiedzieć, że wszyscy ludzie, każdy w swoim zakresie, winni pracować, że próżniactwo nikomu, choćby najbogatszemu człowiekowi, nie jest dozwolonem. Praca dziecka od lat trzech do sześciu odbywa się naturalnie przy zabawie, ale wystarczy, jeżeli od niego wymaga się, aby zabawki swoje zawsze porządnie sprzątnęło, dbało o ich całość, a skoro się coś popsuje, aby za radą kogoś starszego umiało samo naprawić zabawkę, uszyć sukienkę dla lalki, zbić coś gwoździkami i t. p. Dla dziewczynki w każdym domowym gospodarstwie znajdzie się mnóstwo drobiazgów, których zrobienie można jej powierzyć, — niech nakryje do stołu, pamięta o okruszynach dla ptaszków, zetrze kurz w pomieszkaniu, obierze agrest na kompot, wyluska migdały, — to praca zupełnie wystarczająca dla pięcioletniej kobietki; każda dziewczynka wykona ją chętnie, bo jej się będzie zdawało, że w domu jest niezbędną osobą, bez której o ile możliwości stanęłoby całe gospodarstwo. Chłopczykowi znów można powierzyć codzienne zdzieranie kartek z kalendarza, przez co

niepostrzeżenie nauczy się rozpoznawania liczb, można go zająć liczeniem snopków na polu podczas żniw, lub wreszcie można się nim posłużyć w załatwianiu różnych drobnych sprawunków. W ten sposób dziecko nawyknie do pracy, pokocha ją i w życiu późniejszym, nawet w najtrudniejszych okolicznościach nigdy nie opuści rąk bezradnie.

W tej króciutkiej rozprawie starałam się dowieść, że właśnie czas przedszkolny jest prawie najważniejszym okresem w wychowaniu dziecka, wpływ rodziców, a zwłaszcza matki jest wtenczas wszechwładnym, później chowa dzieci więcej szkoła, wreszcie świat, ale wspomnienie dzieciństwa i to zrazu odruchowe zwalczanie swoich zachcianek, wstręt do kłamstwa i zamiłowanie do pracy pozostanie już na całe życie, bo »czem się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci«.

H. Z.

Nasz chleb powszedni.

Najciekawszem zjawiskiem obecnej wojny jest rządowe *uregulowanie odżywiania ludności*. Każdy wie, że isinieje wywłaszczenie najważniejszych środków spożywczych, a chleb sprzedaje się tylko za kwitkami.

Zarządzenia podobne były konieczne wobec faktu, że państwo niemieckie zupełnie jest odcięte od świata i wskutek tego przy braku zarządzeń państwowych wnet powstałby zamęt.

Kilka pobieżnych uwag wystarczy, aby przekonać się, jak koniecznymi są te zarządzenia.

Już w czasach pokoju państwo niemieckie skazane było na dowóz z zagranicy. Dziś dowozu tego niema, trzeba więc oszczędzać na tem, co jest. W całej Rzeszy niemieckiej mamy dziś 67 mil. mieszkańców.

Ile to rąk i mózgów codziennie musi pracować, ażeby zaspokoić potrzeby tej olbrzymiej liczby.

Na głowę mieszkańca w Niemczech przeciętnie przypada funt chleba; 100 kilogramów żyta równa się 75 kilogramom mąki, a piekarz na 4 funty chleba potrzebuje 3 funty mąki.

Ponieważ ludność Niemiec wynosi 67 milionów, przeto zapotrzebowanie codzienne chleba w całych Niemczech wynosi 67 mil. funtów, czyli 670,000 centnarów $\times$ 375 czyli 244,550,000 centnarów.

Podług statystyki wynosiło zapotrzebowanie pszenicy w 1909 r. 114 mil. centnarów, żyta 216 mil. centnarów, razem 330 mil. centnarów. Czytając tę liczbę, nie zdajemy sobie sprawy z tego, co ona w rzeczywistości znaczy.

Otóż wóz kolejowy frachtowy mieści 200 centnarów. Chcąc więc przewieźć n. p. taką olbrzymią ilość zboża, potrzebowalibyśmy 1,650,000 wozów kolejowych.

Licząc na każdy pociąg 50 wozów, potrzebowalibyśmy więc 33,000 pociągów.

Takiej olbrzymiej ilości zboża Rzesza niemiecka wytworzyć nie może. Coprawda podług statystyki produkcja żyta w Niemczech była tak olbrzymia, że odpowiadała zupełnie zapotrzebowaniu. Natomiast produkcja innych gatunków zboża nie wystarczała.

I tak przeszło 30% pszenicy importować musiano z zagranicy, jęczmienia przeszło 50%.

Produkcję zboża krajowego podnosi się *szlucnie* przez *cla*. Wskutek cel uprawia się ziemię nawet gorszą, przez co naturalnie koszty produkcji są droższe niż za granicą.

Wielkie znaczenie dla pokrycia zapotrzebowania mają koleje i rzeki. Głównem miastem handlu zbożowego jest Berlin. Nadrenia i Westfalia zboże swe sprowadza kanałami, a miasta takie jak Dortmund, Kolonia i Duisburg, są najgłówniejszymi jego rynkami.

Handel zbożem odbywa się, jak wiadomo, na wielką skalę na *gieldach* w Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie i Mannheimie.

Gieldy są to miejsca zborne wielkich kupców i bankierów, którzy w oznaczonym czasie schodzą się i sprzedawają lub kupują papiery wartościowe (efekty, kuksy, obligacje itd.) lub też towary. Gielda więc jest pewnego rodzaju rynkiem, na którym się handluje w ogromnych ilościach, przedstawiających nieraz milionowe wartości.

Gielda różni się jednak zasadniczo od rynku zwyczajnego tem, że na giełdzie niema wcale towarów, którymi się handluje.

Na giełdzie zbożowej sprzedaje się nieraz zboże, które dziś jeszcze stoi w polu niedojrzałe.

Są to więc *spekulacje*, ale koniecznie potrzebne. Sprzedający na giełdzie nie posiada towaru, który sprzedaje. W oznaczonym czasie kupi go, ale cena, unormowana przy umowie kilka miesięcy przedtem, obowiązuje obie strony.

Telegram i telefon donosi kupcom i sprzedającym o dokładnym stanie cen na innych giełdach europejskich i amerykańskich.

Sprzedając i kupując tylko w wielkich masach, można na giełdzie zarobić w jednym dniu tysiące, albo też w przeciągu kilku godzin stać się żebrakiem.

Wszystkie nasze środki spożywcze, jak kawa, herbata, zboże itd. są przedmiotem spekulacji giełdowej. Gielda jest, powiedzieć można, mózgiem gospodarstwa społecznego. Jak mózg tworzy najważniejszą część ciała ludzkiego, tak gielda jest najniezbędniejszym środkiem gospodarki ogólnej.

Gielda reguluje ceny. Każda tendencja zwyżkowa na giełdzie odbija się na całym narodzie. Każdy fenyg, który musimy więcej płacić za jakikolwiek bądź towar, jest obrazem cen giełdowych.

Przez ile to rąk przechodzi więc nasz chleb powszedni, zanim dostaje się do spożywców!

Stanisław W.

Gawędy Janka Obłeciświata.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Obudźcie tam Janka Obłeciświata, bo jak urznął śpika od kilku tygodni, tak ocknąć się nie może. Przecież to niedźwiedź tylko śpi całą zimę, ale nie taki porządny człowiek, jak Janek.

Tak pisze jeden z naszych pocziwych wojaków z pola walki, niecierpliwy, że w »Przewodniku«, którego ku ogromnej swojej radości tam dostają, nie znajduje od dawnego już czasu Gawędy.

Fraszka powiedziec: Obudźcie go! Gdyby to wystarczyło nie spać, by pisać Gawędę, to byłoby pół biedy. Ale do tego potrzeba przecież mieć zdrową głowę i krzepką rękę, by choć pióro morda utrzymać. A tymczasem biedna głowa starego Janka Obłeciświata jakby młyńskim kamieniem przywalona. Tak mi ciąży na mózgu ta wojna straszliwa i wszystkie jej okropności, o których się czyta i słyszy, choćby się oczy zamykać i uszy zatykać chciało. O, Boże, Boże, kiedy się to wszystko skończy!

A potem i ręka nie bardzo domaga. Nie pomogły całe góry kocich skórek, nadesłanych przez przyjaciół, ani nacierania psiem sadłem, reumatyzm tak się znowu usadowił, że mi całą prawicę poraził. Już nieraz zaostrzyłem sobie swoje gęsie pióro, bo innem pisać jeszcze się nie nauczyłem, aby tam znowu coś nakreślić do Gawędy, ale gdy przytknąłem pióro do papieru, udało mi się tylko uwalić żyda — i tyle, a potem już ani rusz dalej! Trzeba było pióro odłożyć i jedynie w myśli gwarzyć z kochanymi czytelnikami. Jedyna chyba rada będzie w tem, że zastąpi mnie w pisaniu Gawędy moja Kundzia. Poczciwa to i zacna niewiasta, ale nieco ostra, więc z góry zapowiadam, że może niejedno ostrzej osądzi niżeli jej małżonek, o którym jedna z czytelniczek napisała, że taki jest słodki, jakby miał w sercu sam cukier tłuczony. — No, ale, jeżeli będą Gawędy ostrzejsze, to sobie przypomnijcie, kochani czytelnicy, że będą to prawdziwe Gawędy wojenne, a wojennym Gawędom nie zawadzi nieco pieprzu i soli.

Ta wojna, ta wojna! W czem ona nie daje się nam we znaki! Cierpi głowa, cierpi serce, ach, cierpi i żołądek! Bo jakże nie mają cierpieć, gdy panowie piekarze każą nam jeść chleb wojenny, w którym znajdziesz i piasek i popiół i otręby, nieco papieru lub szpagatu lub innych podobnych smakołyków, ale mąki pożywnej nie wiele. Już ja miałem zawsze żołądek taki, że i kamienie mogłem jeść i trawić, byle były ugotowane na miękko. Ale ten nowomodny chleb?! Zdaje mi się, że nie ciążylby mi nabój »grubej Berty« tak na żołądku, jak mi ciąży kromka chleba wojennego. Ale od czego wojna!! Kochani braciszczowie od cechu piekarskiego, zmiłujcie się nad nami! Co się stanie, gdy wrócą nasi z pola walki, ci, którzy co dzień śmierci zaglądali w oczy, zdrowi i rumiani, a zastaną nas mdłych i skociałych — od waszego chleba! Co będzie, gdy będziemy musieli powiedzieć, że nie zmarłował ich tak widok otwartych paszczek armatnich, jak nas widok bochenków waszego chleba! Czem jest człowiek bez żołądka? Niejeden doktor ci wykalkuluje, że możesz żyć bez wątroby, bez serca, ba, nawet bez głowy, ale bez żołądka to już żadne stworzenie śmiertelne żyć nie poradzi. Człowiek bez żołądka, to wojsko bez trenu, to flinta bez naboju, to piekarz lub rzeźnik poznański — bez własnej kamienicy. I na taki oto pożyteczny mebel w domku, którym jest nasze ciało, knujecie spisek, panowie piekarze, piekąc chleb wojenny, który ma człowiekowi leżeć może na wewnątrz — aż do skończenia czasów. Więc zlitujcie się nad nami, jeżeli nie chcecie, aby kiedyś o was powiedziano, że więcej macie na sumieniu życia ludzkiego, niż wojenne armaty; — i pieczenie lepszy chleb!

Zapamiętały reumatyzm nie pozwolił mi, jak to inne lata, bywać po rozmaitych procesyach Bożego Ciała w Poznaniu i na prowincyi. Ale to co widziałem i słyszałem, to znacznie mnie zbudowało. Ludzie garnęli się na procesy z pokorą i gorącą modlitwą o lepsze czasy i wszędzie liczne tłumy świadczyły, że stara ojców naszych wiara żyje w dzisiejszem jeszcze pokoleniu.

Jeszcze jedna sprawa. W wielu listach dręczą mnie ludzie następującem pytaniem: »A co się to stało, Janku, z obiecaną półkopą Gawęd? Obiecałeś, a nie dajesz, stary filucie!« Trochę mi się lica rumienią wobec takiego pytania. Ale co mam biedna sierota robić, gdy niema ludzi do drukowania. »My zdążymy z biedą wydrukować to co najpotrzebniejsze, — tak mi powiadają w drukarni, — bo nam

wszystkich chłopów pozabierali na wojnę, więc gdzie nam tam myśleć o drukowaniu książki z Gawędami!« Więc powiedziecie, drodzy czytelnicy, czy to moja wina, że »Pół kopy Gawęd« nie dostanie się jeszcze teraz do waszych rąk? A ja sam drukować nie potrafię. Gdybyście mi kazali na przykład zagrać na organach, tobym jeszcze coś nie coś poradził przebieierać na klawiszach, bo mnie tego trochę stary organista Nowicki, Panie daj mu niebo, nauczył. Ale na tych figlach drukarskich, to się już docna nie znam. Więc niech mnie już Bieda z Gniezna nie wyzywa od filuta, niech i wszyscy inni czekają cierpliwie, przecież wszystko się kończy na świecie, toć i wojna się skończy, a wtedy — zaklinam się na mój reumatyzm — dostaniecie nie tylko pół, ale całą kopę Gawęd — jakem Wasz sługa powolny i przyjaciel oddany, sercu Waszemu się polecający

Janek Obłeciświat.



Z dycezyi.



— Według »Osservatore Romano« potwierdził Ojciec św. wybór X. prałata i regensa dr. Jedzinka na biskupa-sufragana archidiecezyi poznańskiej. Konsekracja Najdostojniejszego X. biskupa-nominata odbędzie się za kilka tygodni.



Wiadomości bieżące.



Współczucie dla narodu polskiego,

który najwięcej cierpi w obecnej wojnie światowej, objawia się wszędzie coraz potężniej. Dowodem tego był piękny obchód na rzecz ofiar wojny w Królestwie i Galicyi, urządzony w Nizzy za staraniem sławnego malarza polskiego, Jana Styki. Świadczy o tem także skład komitetu ratunkowego, jaki za sprawą Paderewskiego utworzył się w Ameryce Północnej, gdzie był prezydent Taft w gronie największych bogaczy i najznakomitszych uczonych i przemysłowców radzi nad sposobami niesienia pomocy dotkniętym klęską wojny rodakom naszym. Z wdzięcznością wspomnieć także wypada o życzliwych głosach gazet różnych krajów, a w ostatnim czasie holenderskich, które obszernie zajmują się sprawą polską i przyszłością naszego narodu.

W Królestwie Polskiem, zajętem przez wojska niemieckie,

wchodzi już w życie rozporządzenie, dotyczące zarządu miast. W Łodzi, Pabianicach i Częstochowie urzędują już nowe władze magistrackie i rady miejskie. W miejscach dotychczasowych straży obywatelskich zaprowadzono policję z grona miejscowych obywateli. W celu zabezpieczenia nowego żniwa, obłożono arestment przyszłe plony, pozostawiając ludności zapasy, potrzebne do wyżywienia i na paszę dla bydła.

Odpowiedź rządu niemieckiego na znaną notę Stanów Zjednoczonych

w sprawie zatopienia okrętu »Lusitania« i używania łodzi podwodnych przeciwko okrętom handlowym nie może być uważana za ustępstwo wobec Ameryki. Rząd niemiecki wobec postępowania Anglii, która dąży do ogłodzenia Niemiec, nie chce zaprzestać zatapiać nieprzyjacielskich okrętów handlowych. Aby jednak Ameryka nie ponosiła przytem szkody, gotów jest rząd niemiecki oszczędzać amerykańskie okręty przewozowe, o ile stosować się będą do danych wskazówek. Czy odpowiedź ta zakończy zatarg amerykańsko-niemiecki, niebawem pewnie się okaże. Zaznaczyć tutaj wypada, że w obu krajach są szerokie koła obywateli, które pragną pokojowego załatwienia tej sprawy.

Wojna.

Chociaż już za dwa tygodnie upłynie rok od wybuchu wojny, nie jeszcze nie wskazuje na bliski jej koniec, bo i wypadki ostatniego tygodnia nie doprowadziły do jakichkolwiek rozstrzygających zmian na polu walki.

W północnej części wschodniego frontu

toczyły się uporczywe walki w okolicy Suwałek, gdzie wojska niemieckie zajęły las pod Białymi Błotami oraz szereg rowów strzeleckich pod Lipiną, a dalej pod Ossówcem, gdzie odparto ataki Rosyan, i pod Przasnyszem, gdzie wojska rosyjskie odrzucone zostały ze swych przednich stanowisk.

W środkowym Królestwie

były miejscami walki artylerii i piechoty. Pod Borzymowem zajęły wojska niemieckie wzgórza obsadzone przez Rosyan, którzy ponieśli tu znaczne straty. Główne dowództwo rosyjskie liczy się z tem, że pod Warszawą przyjdzie do wielkich bitew, bo podobno opróżnia miasto to z ludności cywilnej.

W południowym Królestwie i Galicyi

zapanował zastój w działaniach wojennych. Nad Dniestrem, Ziłą Lipą i Bugiem sprzymierzone wojska niemiecko-austriackie zatrzymały się w swym pochodzie i poprzestały na odpieraniu ataków rosyjskich. Między Bugiem a Wieprzem, a szczególnie na południe od Lublina udało się Rosyanom sprowalsić świeże siły i zmusić wojska austriackie do walki obronnej na wzgórzach pod Kraśnikiem, gdzie przed 11 miesiącami toczyły się bitwy.

Na pograniczu austriacko-serbskiem

były dość poważne walki w okolicy Trebinie, gdzie Czarnogórcy próbowali przełamać front austriacki, ale odparci zostali z ciężkimi stratami.

W cieśninie dardaneelskiej

panował chwilowy spokój, bo ani Turcy ani sprzymierzeni nie donosili o jakichkolwiek starciach.

Na froncie austriacko-włoskim

przyszło do większej bitwy pod Gorycya, gdzie Włosi kusili się o zdobycie ważnego przyczółka mostowego nad Isonzo, ale zostali odparci. Pozatem walczone pod Doberdo, Czarną Górą, Sarrasina i Col di Lana, ale nigdzie nie przyszło do rozstrzygających wydarzeń.

Na zachodnim froncie

wrzała bitwa z niezmniejszoną zaciętością. Wojska niemieckie odniosły znaczne korzyści w Księżym lesie, pod Aprémont, Beauséjour i Souchez, natomiast Francuzi zrobili pewne postępy pod Les Eparges i Bau de Sapt. Na ogół położenie nie zmieniło się, bo jedna i druga strona wyczerpała wszystkie siły, aby najdrobniejszy postęp przeciwnika odbić lub unicestwić. To też niejeden rów strzelecki w ciągu dnia kilka razy przechodzi z rąk niemieckich do francuskich, a gdy jedni ostatecznie go posiadają, to drudzy starają się zburzyć go swemi armatami, aby nie dawał przeciwnikom schronienia. W takich warunkach niełatwo o jakieś większe postępy, a zdobycie stanowisk nieprzyjacielskich na przestrzeni kilometra jest już wielkim czynem, okupionym bardzo drogo.

Na morzu i w powietrzu

nie było znaczących walk. Niemieckie łodzie podwodne zatopiły kilka angielskich statków handlowych, a latawce niemieckie obrzucały bombami francuski plac lotniczy w Epinal i obóz w Breitfirst.

Stosunki w Rosyi

przekształcają się rzeczywiście w kierunku postępowym, bo rząd zrozumiał, że do przeprowadzenia wojny w obecnych czasach potrzeba współdziałania całego narodu, a nie tylko rządu i wojska. Prezes ministrów, Goremykin, na razie pozostał w urzędzie, ale dni jego urzędowania są policzone. Podpadającym też jest zbliżanie się Rosyi do Japonii, które idzie tak daleko, że podobno rząd rosyjski chce Japonii pozostawić wolną rękę w Mandżurii. Co Rosya za te ustępstwa chce uzyskać, to nie wiadomo.

Stanowisko państw bałkańskich

zawsze jeszcze jest niewyjaśnionem, ale zdaje się, że nie od Rumunii, ale od Bułgaryi zależeć będzie, na czyją stronę przezejdą się owe państwa wraz z Grecją. W targach, jakie się odbywają, na pierwsze miejsce wysuwa się Bułgarya, która pragnie przy tej okazji odzyskać te wszystkie ziemie, które jej zabrali Rumuni, Serbowie, Grecy i Turcy w drugiej wojnie bałkańskiej, i za cenę tych ustępstw chce iść ręką w rękę Rumunii i Grecją. Rządy angielski i rosyjski, dążąc do

pogodzenia owych państw bałkańskich, nie szczędzą obietnic, ale Bułgarzy żądają pewnej rękojmi także od sąsiadów, do których mają pretensje. Z drugiej strony rządy niemiecki i austriacki również nie szczędzą zabiegów, aby nie dopuścić do takiego porozumienia, i stąd położenie ciągle jest zawikłane i niejasne.

Serbowie i Czarnogórcy

nie poprzestali na zajęciu Draczu i Skodaru, ale posunęli się dalej w głąb Albanii. Włosi z obawą patrzą na te postępy Serbów i Czarnogórców, bo nie chcieliby dopuścić ich do morza. Na razie nie jednak zrobić nie mogą, bo to ich sprzymierzeńcy.

W Anglii

rząd powoli kroczy do zaprowadzenia przymusowej służby wojskowej. Dowodem tego spis mężczyzn w wieku od 15 do 65 lat, jaki ma być dokonany w całym państwie. Niejedne stronnictwa zwalczają te zamiary rządu, ale głos ich przebrzmiewa głucho, bo na swoją obronę przytacza rząd hasło obrony i tryumfu ojczyzny.

Nowe wydawnictwa.

* **X. Jan Adamski:** »Pokora podstawą życia chrześcijańskiego«. Poznań 1915. Nakładem i ciekawkami Drużarni i Księgarni św. Wojciecha. Cena 2,40 m.

Autor niniejszej książki odkrywa nam tajniki prawdziwego piękna cnoty pokory. Pierwsze to dzieło w języku polskim, omawiające tę podstawową wszystkich doskonałości cnotę. Tylko św. Franciszek Salezy napisał krótką na ten wsłaniały temat rozprawę.

Ludziom dobrej woli i ducha Bożego bardzo można polecić niniejszą książkę, do której zrozumienia w razie braku wykształcenia, Bóg przemawiający do serc naszych będzie światłem i kierownikiem. Zaś dla inteligencji znajdzie się tutaj pomiędzy posz. zęgotnymi rozprawami mnóstwo głębokich zagadnień życiowych wraz z ich wyjaśnieniem.

Autor, który jest znawcą wytrawnym naszych mistrzów słowa, umiał wspaniale wplatać do swych rozpraw zdania rozmaitych wielkich myślicieli, jak n. p. Krasińskiego:

»A podłość i pycha to jednakie śmieci.

Które w otehtan' wycha lada dziejow wiew.«

Jak Mickiewicz rozumiał domiosłość i piękność pokory, wynika z następujących dwuwierszy:

»Dobry mistrz w takim tylko chorze śpiewać lubi,
Gdzie czuje, że głos własny w harmonii gubi,

albo:

»Muzyk zmiesza orkiestrę najlepiej dobraną,
Jeśli grając, stara się, żeby go słuchano.«

Korzyści zaś pokory, opiewa, jak następuje:

Niech się twa dusza jako dolina położy,

A wnet po niej jak rzeka popłynie duch Boży.«

Piękna ta książka może, a zatem powinna otworzyć oczy wielu ludziom, którzy szukają prawdy, zakrytej nam właśnie przez zaciemniającą nam jasny wzrok pychę.

Autor prowadzi nas do prawdy i wykazuje jasno, że drogą do prawdy wiodącą jest pokora. Tylko człowiek pokorny zdolnym będzie do coraz lepszego poznania Boga, zatem i do poznania swej zależności od Boga; taki też odczuje, że w Bogu wiekiście i jedyne szczęście używanie, że w Ojcu niebieskim znajdzie miejsce spełnienia wszystkich swych najżywniejszych pragnień.

Książeczka pięknie wydana, na dobrym papierze, liczy stronnic 192.

X. K. Bajerowicz

Skrzynka do listów.

— **J. K. 62. Góra.** Adres opiewa: »Konwikt Arcybiskupi — Erzbischöfliches Knabenkonwikt«, pod adresem: Przewielebny X. Prałat dr. Meszcyński, Poznań. — Poen, Am Dom. Starania Pana będą bezskuteczne, bo konwikt jest w czasie wojny zamknięty.

Poradnik prawny.

J. K. Ziel. Jeleń. Kto strzela bronią w niebezpiecznej bliskości budynków, ten podpada karze pieniężnej za przekroczenie § 368 nr. 7 kodeksu karnego. Jeśli komisarz wniosek Pański odrzucił, to uczynił to albo z uwagi, że strzał nie był niebezpieczny dla stodoły, albo też że w obecnym czasie wojennym szkoda czasu na dochodzenia policyjne za tak drobne przewinienia. Natomiast karygodnym przestępstwem jest rozmyślne i bezprawne zabicie cudzego psa na podstawie § 303 kodeksu karnego. Wniosek o ukaranie przestępcy można stawić do zastępy prokuratorii (Amtsanwalt) przy sądzie rawickim w przeciągu 3 miesięcy od zdarzenia. Wniosku o ukaranie cofnąć nie można, chyba przeciwko krewnym. — O wysokości odszkodowania rozstrzyga sąd cywilny w drodze zwykłego procesu. Ile pies był wart, tutaj ocenić nie można.

S. H. O. Premię od zabezpieczenia ogniowego trzeba zapłacić, gdyż w razie pożaru nie zapłaciłoby odnośne towarzystwo żadnego

wynagrodzenia. — Natomiast nie potrzeba płacić podatku szkolnego, komunalnego, dochodowego, majątkowego i t. d. — Musi Pani natychmiast iść do soltysa i komisarza i oświadczyć, że mąż jest na wojnie.

W. B. Ostrowo. Goerbersdorf na Śląsku.

W. W. Poznań M. Gar. 9. Nie można zmusić władzy do zwolnienia czwartego syna; należy jednakże reklamować, a może uwzględnią. — O zapomogę można się tylko wtenczas starać, gdybyś Pan był zupełnie do pracy niezdolnym.

M. J. 100. Władzom wolno za podatki obłożę aresztem komorne. — Na wniosek córki odczytać subhasję co do procentów na trzy miesiące, co do kapitału na sześć miesięcy. — Skoro procenta będą potem płacone, to sąd może na wniosek córki bez końca odkładać subhasję co sześć miesięcy na dalsze sześć miesięcy.

A. Woroch, Lignica. Musi Pan nowy weksel podpisać; w przeciwnym razie będzie Kasa skarżyła ze starego wekslu o zapłatę.

Składki.

Na braci naszych, dotkniętych klęską wojny.

X. prob. Flach składkę z parafii Zabartowskiej zebrane w miesiącu czerwcu na uczczenie Najświętszego Serca Jezusowego: Z Zabartowa: T. Ekwiski 5 m. I. Gapiński 10 m. A. Dryl, H. Wiza po 1 m. St. Korpal 3 m. M. Tobolska 2 m. J. Ekwiska 5 m. Fr. Michalski 1 m. P. Melin 5 m. T. Gacka, L. Pilarska po 1 m. J. Balcer II, A. Springel po 5 m. J. Olszewski 20 m. B. Sucharski 30 m. Fr. Rywolt, M. Młodzik po 5 m. B. Balcer 4 m. K. Świt 1 m. J. Imalska 2 m. A. Meha 3 m. I. Krakowski 3 m. I. Dryl 20 m. R. Polaszek 2 m. M. Balcer 10 m. L. Depta 10 m. Fr. Balcer 2 m. M. Siewierska 2 m. S. i A. Ekwiska 3 m. J. Balcer 19 m. M. Nowak, J. Gacka, S. Świt, J. Bednarek po 1 m. Razem 180 m. — Z Katarzynowa: N. N. 5 m. M. Kotek i J. Kotek po 10 m. I. Gapa 3 m. Danielewski 2 m. Razem 30 m. — Z Wiela: Melin 5 m. Tojutowska 3 m. Hildebrandt 1 m. J. Kulski 2 m. A. Pilarska 1 m. Razem 12 m. — Z Kazimierowa: A. Balcer i A. Depta po 10 m. B. Sobieszczyk 8 m. J. Musiał 20 m. Mikołajewska i W. Musiał po 1 m. Kuba 50 f. Jankowski 1,50 m. Płaska 1 m. Pazgreta 3 m. Borzych 50 f. Krakowska 1 m. Musiał 50 f. Gryka 1 m. W. Balcer 50 f. J. Łosó 10 m. Lemański 3 m. A. Sobieszczyk i K. Łosó po 50 f. H. Nawojka 1 m. Razem 74,50 m. — Z Witosławia: Sulek 10 m. Marchewka 3 m. Mandowski 2 m. F. Majewski 1,50 m. J. Duliński, A. Golebiewski, P. Serówka, J. Florczyk, K. Bochańska po 1 m. Trieb 1,50 m. Schilf 5 m. N. N. 1,50 m. W. Smiglewski 2 m. Razem 31,50 m. — Z Izabeli: N. N. 5 m. K. Mrotek 2 m. Fr. Bładzik 1 m. B. Cynarzewski 1,50 m. J. Średziński 2 m. N. N. 1 m. Razem 12 m. — Z Orlinka: Bzdawka 20 m. — Z Orzelskiego Młyna: C. Sucharski 30 m. — Z Jadwigowa: Kaczmarska 1 m. — Z Rajgrodu: A. Aleksiewicz 1 m. J. Obarski 2 m. Razem 3 m. — Z Jesiorok: Bruski 2 m. A. Pawliński 2 m. Razem 4 m. — X. N. 21 m. Ogółem 420 mk.

Stefan Słaby z pola walki w Galicyi 3 m. J. Cicha 2 m. Z Poznania: A. T. 3,20 m. W. G. 3 m. A. Z. 80 fen. M. Pięta z Muntowa 1 m. Fr. Czapla z Garb 10 m. N. N. z Buku 1 m. Hoffmann z Gössem 75 fen.

Lewandowski z Dellwig 63,50 m.

X. prob. Wierzbicki z Kłęka III rata: Bractwo św. Anny 25 m. Biedermann 5 m. Bractwo św. Jana 20 m. Bractwo Matki Boskiej II rata 50 m. X. W. III rata 10 m. Razem 110 m.

X. prob. J. Bąk składka z parafii Czerniejewskiej (II rata) 460 m. (Dotąd złożyła parafia Czerniejewska 1050 m.)

X. Tytłowski od M. Kuliberdy z Miastowic 6 m.

X. prob. Wojciechowski z Parolina: J. Twarózek z Bierlinka 2 m. J. Burzyński z Dąbrowy 4 m. K. Kończal 5 m.

X. prob. Gafekci składka z parafii Sulmierzyckiej III rata 106 m.

X. Jurek z Kuczków 2 m. Kasperski z Parzynowa 1,80 m. K. Nowak z Stwola 3,50 m.

X. prob. Metelski z Konar ofiara ze skarboxy św. Antoniego 25,05 m.

M. Konieczny z Frintrop 10 m. J. Kątny 2 m. N. N. w Kra. 20 m.

X. prob. Jaworski z Kobierna: Bielawny 4 m. Rauhut 5 m. J. Wojciechowska 5 m. Razem 14,05 m.

X. prob. Ribak z Kamieńca zebrane na pogrzebie s. p. Marcina Nadolskiego 22 m.

X. L. Wojciech z Kołobrzegu od ludzi pracujących na folwarku Kretlow 33 m.

X. prob. Zygartowski z Wolstyna: M. Grabarkiewicz 3 m. W. Hain 5 m. J. Zieliński 5 m. Strzyński z Chorzenia 15 m. N. N. 6 m. W. Pijanowski z Schrenawe 2 m. Razem 38 m.

X. prob. Jezierski z Lubina od siebie 100 m. X. Laurentowski 50 m. Towarzystwo Robotników 27,85 m. Składka w kościele i dobrowolne ofiary 357 m. Razem 534,85 m.

X. prob. J. Piotrowski z Gostynia: 32 róża niewiast 8 m., od kilku osób 33,50 m. Razem 41,50 m.

Osiński ze Sławikowa 5 m.

F. Kajak z Jurkowa 5 m. Boruckowska z Rombinia 4,10 m.

Z Czacza: X. J. M. 100 m. Adamczewski 1,50 m. M. M. 6 m. Szul 1 m. Helak 2 m. N. N. 5,20 m. Zolnierz Szcza. Sroczyński z pola walki 20 m. L. Sroczyński 5 m. M. Sroczyńska 2 m. E. Wojtkowiak 5 m. Razem 147,70 m.

X. prob. Głowiński z Rzegocina III rata: J. Młodziński 5 m., J. D. 7,50 m. Razem 12,50 m.

Z Poznania: J. Pańkowski 2 m. M. K. 5 m. A. Janasik 5 m. Michalski z Chojnicy 1 m.

Ogółem złożono 108,055,28 m.

Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

Na życzenie wyszczególnia się:

X. prob. Wojtyśki składka z parafii Kostrzyńskiej I rata 715 m., II rata 84 m., złożona w Banku Związku Spółek Zarobkowych; III rata 52 m. złożona w Radzie Narodowej. Razem 851 m.

Więź Rzegocin: X. Głowiński, proboszcz, 20 m. A. Szczapański 10 m. M. Fengier 3 m. S. Durski 12 m. Fr. Sawicka 2 m. J. Duszczyk 2 m. B. Mikołajczak 1 m. A. Banaszak 3 m. K. Krzykos 1 m. K. Durski 5 m. S. Rogacki 10 m. C. Banachowska 25 fen. St. Sokołowska 3 m. B. Ferenc 1 m. Z. Sobczak 3 m. M. Strzelecka 3 m. J. Glapa 8 m. A. Juszczyk 5 m. A. Sztajnmetz 1 m. Fr. Rogacki 5 m. M. Jarońska 1 m. J. Marciniak 3 m. A. Zychlewicz 5 m. L. Kwiatkowski 1 m. P. Gólczeńska 1 m. W. Borkowski 1,25 m. M. Wawrzyniak 6 m. G. Rogacki 3 m. K. Ratajczak 3,50 m. A. Marciniak 20 fen. St. Karliński 5 m. M. Marciniak 3 m. M. Barański 2 m. P. Mazurek 5 m. K. Mazurek 2 m. I. Sobczak 25 f. J. Barańczyk 2 m. N. Wojciechowski 1 m. L. Świeczkiewicz 1 m. A. O. 6 m. W. Banaszak 1 m. K. Lenarczyk 20 f. M. Maciejewska i W. Fengier po 1 m. A. Wojciechowski 70 f. P. Pawełczyk i Fr. Rogacki po 50 f. T. Marczak 5 m. A. Filipiak 50 m. Fr. Przedaszyk 30 f. L. Styś 3 m. W. Augustyniak 2 m. Z. Jarońska i B. Wojciechowski po 1 m. K. Jankowska 2 m. A. Tworowska 1 m. W. Szklarek 2 m. St. Gólczeńska i W. Gólczeńska po 1 m. Fr. Jazdanowski 5 m. J. Rutkowski, K. Fengier i Fr. Szulc po 2 m. J. Wygralak 1,50 m. Z. Królak 50 f. Fr. Królak 2 m. M. Krawczyńska 1 m. A. Andersz 3 m. A. Gocki, A. Kantorowski, P. Augustyniak po 1 m. M. Walendowski 25 f. A. Durski, A. Augustyniak, A. Karolak i A. Rogacki po 1 m. J. Jankowski 2,50 m. E. Kościuszko 2 m. — Więź Zbiki: M. Gólczeńska i A. Augustyniak po 3 m. T. Pacholczyk 2 m. T. Michalak i Z. Gólczeńska po 3 m. A. Kurowska 1 m. Fr. Jankowiak 2 m. P. Paprocki 5 m. Fr. Staruszczyk i A. Augustyniak po 2 m. A. Paprocka 3 m. W. Kiełbasa 2 m. P. i K. Rupniewskie 10 m. B. Duszkiewicz, Fr. Pacholczyk i A. Ziętek po 2 m. M. Pawlak 5 m. K. Filipiak 50 f. L. Słojewski 1,50 m. B. Cieślak 50 f. J. Nowicka 1 m. J. Augustyniak 25 fen. P. Rogacki 1 m. W. Paprocki 5 m. A. Rogacki, Fr. Kubaśka, J. Nawrocki i Fr. Nawrocki po 1 m. O. Matecka i K. Biadła po 50 fen. J. Wojciechowski 2 m. St. Marciniak 3 m. W. Razik 30 fen. B. Stojnińska 1 m. N. Staruszczyk 2 m. M. Razik 25 f. St. Kaczmarek 1 m. B. Pawlak 15 fen. W. Pawlak, M. Biadła i K. Dąbrowski po 1 m. I. Kaźmierczak 25 fen. T. Jagła 3 m. J. Duszkiewicz 25 f. Z. Kaniewska i A. Mizerna po 1 m. A. Cieślak 50 f. J. Liberacka 1 m. Fr. Walendowska 2 m. J. Paprocka 1 m. P. Paprocka (na bezdomne dzieci) 2 m. — Więź Łęg: A. Staśkiewicz 4 m. M. Nowicka i M. Filipiak po 2 m. F. Rogacki 3 m. T. Jaroński 50 f. C. Raich 1 m. M. Kwaśniewski 3 m. A. Durska 50 f. L. Barański 1 m. F. Gil 2,50 m. A. Winny i P. Cierniak po 2 m. J. Cierniak 1 m. J. Ferenc 3 m. J. Banachowski 1 m. F. Gutowska 50 f. W. Jadoć 25 fen. A. Walczak 50 fen. J. Kostańczak, A. Kaniewska i R. Jadoć po 3 m. P. Walendowska 50 fen. S. Winna 2 m. — Więź Złoty: M. Durska 2,50 m. M. Juszczyk 3 m. M. Sokołowska 4,50 m. A. Kowalska 5 m. Pierwsza róża panien z Wieczyna 15 m. Druga róża panien z Wieczyna 14,20 m. — Grab: A. Kolażyńska 1,50 mk. J. Typańska 2 m. A. Kaczmarek 50 f. J. Frankowiak 1 m. M. Krawczyk 5 m. W. Kłosiak i P. Augustyniak po 3 m. Z. Bałoniak 2 m. Kółka różańcowe panien z Grabia 64 m.

Składka na Ojca świętego.

K. Przerwa z Berlina w miejsce podróży 10 m.

Kalendarz.

Niedziela (8-ma po Zielonych Świątkach), 18 lipca, Fryderyka b., Szymona z L. — Poniedziałek, 19 lipca, Wincentego z Pauli. — Wtorek, 20 lipca, Małgorzaty, Czesława w. — Środa, 21 lipca, Praksedy p. Daniela. — Czwartek, 22 lipca, Maryi Magdaleny. — Piątek, 23 lipca, Liboryusza b., Apollinarego. — Sobota, 24 lipca, Błog. Kunegundy, królowy Polski.

Adoracye Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: 18 lipca Wielkie Łęki. — 19 lipca Bukowiec (dek. leszczyński). — 20 lipca Długie Stare. — 21 lipca Drużyna. — 22 lipca Gołanica. — 23 lipca Krzyżko Małe. — 24 lipca Leszno.

Cenago
pierze i bieli bez
farby i szkodliwych
 Mała paczka 45%
 Duża paczka 65%
 Wzrost
 Chem. fabr.
 Ergasta

Polecam do odwrotnej do-
 stawy prima rafinowaną

naftę

salonową
 w beczkach drewnianych
 170—200 litr.

Z. Rosiński, Poznań,
 ul. Królewska 8 (Königsstr. 8).
 Telef. 5202. — Adres telegr.
 »Rosco - Posen«.

Nowość eucharystyczna!
 Podarek komunijny! Dla wszystkich! Dla dzieci!

Co dopiero opuściła prasę książeczka

Księdza A. Bressières T. J.
 pod tytułem:

„Dopuszczcie działkom Iśi do mnie“

Z wzruszeniem czyta się w książeczce tej, jak mały chłopczyk prostymi i szczerymi słowami opisuje moc codziennej Komunii św., jak przezwycięża wszelkie przeszkody, jak pod wpływem Komunii św. staje się lepszym, pilniejszym, jak wreszcie pod wpływem Komunii św. staje się apostołem i bohaterem, bo życie swoje oddaje za nawrócenie ojca. Wzruszające te zdarzenia głęboko zapisują się w pamięci czytelnika.

Książeczka zawiera stron 52 z pięknym obrazkiem a kosztuje 40 fen., z przesyłką 50 fen., za zaliczką 70 fen. W oprawie mocniejszej 60 fen., z przesyłką 70 fen., za zaliczką 90 fen.

Odwrotnie wysła

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha

Poznań (Posen), św. Marcin 69.

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni.

Dr. Falgowski
Klinika dla Kobiet
 Poznań, Rycerska 36
 naprzeciw król. biblioteki.
 Telefon 2075.

Sprzedaż drzewa opałowego.

Dnia 21-go lipca 1915 rano od godziny 1/2 II-tej
 począwszy będzie w Książce oberży w Antoninie

z rewiru Antonin

przez licytację sprzedanych:

40 szt. suchych sosn. kupek dragowych

zdatnych do lat do płotów

z kwadry 18 i 20.

Przygodzice, dnia 10. lipca 1915.

Nadleśniczy Matyas.

Dr. Chrzanowski.
Klinika dla kobiet
 Poznań, św. Marcin 45a.
 Telefon 1875.

Oszczędności przyjmuje podpisany Bank
 na oprocentowanie w każdej
 sumie i każd. czasie i płaci:
 5% za rocznem wypowiedzeniem
 4% za półrocznem wypowiedzeniem
 3% na każdorazowe żądanie.

Adresować trzeba tak:

Bank Parcelacyjny E. G. m. b. H.

w Kościanie — Kosten Pr. Posen.

Bank otwarty oprócz niedziel i świąt: Od 9-tej
 do 3-ciej po połud., a w soboty od 9-tej do 1-szej.

Spółka należy do Związku Spółek Zarobkowych.

Uwaga: Naszym pp. depozytariuszom zwracamy uwagę, że
 nie potrzeba z każdą nową przesyłką pieniędzy
 dołączać książeczki, bo Bank nasz kartą donosi, gdy pieniądze od-
 bierze; wystarczy więc kwity takie chować i tylko co roli w sty-
 czeniu książeczek do uregulowania nadesłać.

Składajcie oszczędności

w następujących Spółkach związkowych:

Babimost, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Bomst.
Czarnków, Bank ludowy w Czarnkowie E. G. m. u. H.
 Czarnikau.

Droszew, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Drosenau per
 Kotowiecko.

Gasawa, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Gonsawa.

Golina, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Golina.

Jarocin, Kasa Pożyczkowa i Oszczędności w Jarocinie
 E. G. m. u. H. Jarotschin.

Jutrosin, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Jutroschin.

Kępno, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kempen (Bz. Posen).

Kościan, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kosten (Bz. Posen.)

Koźmin, Towarzystwo Pożyczkowe w Koźminie E. G.
 m. u. H. Koschmin.

Krotoszyn, Bank Ludowy zap. sp. — Volksbank E. G.
 m. u. H. Krotoschin.

Leszno, Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H.
 Lissa (Bz. Posen).

Łobżenica, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Lobsens.

Lubasz, Bank Lud. E. G. m. u. H. Lubasch. (Kr. Czarnikau).

Michy, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Emschen.

Mikstat, Towarzystwo Pożyczkowe E. G. m. u. H. Mixstadt.

Ostrów, Bank Kupiecki E. G. m. u. H. Ostrowo (Bz. Posen).

Pleszew, Bank Pożyczk. w Pleszewie E. G. m. u. H. Pleschen.

Pogorzela, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Pogorzała.

Poznań, Kasa Wzajemnej Pomocy E. G. m. u. H. in Posen.

Poznań, Skarżona E. G. m. u. H. Posen. Warschauerstr. 7.

Uście, Volksbank za Usch. E. G. m. u. H. Usch.

Witkowo, Bank Ludowy w Witkowie E. G. m. u. H.

Wyrzysk, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Wirsitz.

Sprzedaż drzewa opałowego.

Dnia 23-go lipca 1915 rano od godziny 10-tej
 począwszy będzie w sali licytacyjnej w Strugach

z rewiru Piec górny

przez licytację sprzedanych:

840 mp. sosnowych pieńków i

180 szt. sosnowych kupek gałęziowych

z porębu kwadry 56 a.

Przygodzice, dnia 10. lipca 1915.

Nadleśniczy Matyas.

Wiele ??
pieniędzy
zarobi
każdy
 gdy be-
 dzie po-
 siadał
 mój
cennik

na zegarki, łańcuszki, pier-
 seionki, stemple, drukarnie,
 lampki, portmonetki, noże,
 kosi, brzytwy, spinki,
 płyty, gramofony, sławne
 Allegro harmoniki, flety,
 skrzypce, klarnety oraz
 książki do nabożeństwa
 i powieściowe.

Liczne zamówienia i po-
 dziękowania świadczą o ta-
 nej i rzetelnej sprzedaży.
 Proszę napisać Pan zaraz
 do mnie swój adres, a chę-
 tnie każdemu ten cennik
 darmo i franko nadesłać.

Adres: **M. Danecki**
 Poznań — Posen
 St. Martinstrasse Nr. 58.

== Piegi ==
żółte plamy

opaleniznę itd. usuwa
 pod gwarancją **Axela-**
krem 1/2 st. 80 fen.
 1/4 st. 1,50 M., **Axela-**
mydło 1 kaw. 50 f.,
 2 kaw. 1,40 M. (373)

J. Gadebusch
 Poznań — Posen O. 1.
 (Oddz. D.) ul. Nowa 7/8.

Czeladnika stelmachskiego

przyjmie **J. Kubiński**, mistrz
 stelmachski, **Ostrów,**
 ulica Raszkowska 26. (901)

Nauka o szkaplerzach świętych!
Na uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej!
Pożądana nowość!

Ukazała się drukiem książeczka:

O szkaplerzach świętych,

którą napisał

X. W. Adamski.

Kto nosi szkaplerz — z pewnością pragnie poznać dokładniej jego głębsze znaczenie, chociażby korzystać z wszelkich łask do noszenia szkaplerzy przywiązanych, poczytać się o nowych swoich obowiązkach. — W tym celu Księgarnia św. Wojciecha wydała książeczkę „O szkaplerzach świętych“.

W książeczce tej znajdziemy nie tylko opis wszystkich istniejących dotąd szkaplerzy, ich obowiązków, odpustów i przywilejów, ale także wskazówki do głębszego zrozumienia znaczenia i korzyści szkaplerzy.

Książeczka ta o szkaplerzach zawiera stron 82, mieści się w niej dwa obrazki a kosztuje 50 fen., z przesyłką 60 fen., za zaliczką 80 fen.

Odwrotnie wysyła

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha,
Poznań (Posen), św. Marcin 69.

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni.

Świece ołtarzowe świece dla bractw

z wosku pszczelego poleca

W. Piechocki, Gniezno.

Fabryka świec. — Bielnik wosku.

Poszukuje się kupna
domu
w powiecie leszczyńskim. —
Zgłoszenia do eksped. Przew.
Katol. pod nr. 942.

Sad

z wyborowym owocem
ma do wydzierżawienia
probostwo
w Krerowie
p. Pierschno.

Dwóch chłopców

synów porządnym rodzicom,
chcących się wyuczyć introligatorstwa, mogą się zgłosić do
K. Kmiecikowskiego,
Fabryka książek kontowych
i introligatornia, (937)
Poznań, ulica Naumanna 3.

Do zhoża mielenia na mąkę
młynki po M. 27,50
i 22,50, z kołem Nr. 3 po
M. 36 za sztukę.

RIGOR jest masielnica oryg.
szwedzka, która chłodzi
masło wodą jak lodem
i koszt. M. 2,50 (paczka pocztowa 4 sztuki).

MUCHY na lep łapkami chwytane można tysiącami,
sztuka po 60 fen. — Kłapki
drutowe do much zabijania,
dawniejze skóry, szt. M. 0,50.

EMZET brzytwówka goli bez
ostrzenia aparatem
20 razy. Aparat z brzytwką
M. 3. Każda dalsza brzytwa
osobno 40 fen. — Wysyłka
za zaliczką. — Adres:

Ziętkiewicz & Mińskiewicz,
Poznań (Posen, Neustr. 7/8).

Organisty

poszukuje zaraz

kościół w Witaszycach
(pow. Jarociński).

Skromna osoba

z dobrem zdrowiem, umiejąca dobrze gotować, prasować sztywną bieliznę i szycie, potrzebna do wyrczenia pani domu. Miałeś do objęcia zaraz. Zgłosz. do eksp. Przew. p. nr. 950.

Polecamy gorąco nową książeczkę, którą napisał

Ks. Bolesław Żychliński

Przewodnik do częstej Komunii św.

Słowo do ludu!

Kto przystępuje częściej do Komunii św., pragnąłby przygotować się do niej i złożyć dziękczynienie po Komunii św. nie zawsze w tych samych słowach, lecz co dzień inną modlitwą i inne akty ofiarować Panu Bogu.

Nie znajdzie się takich modlitw w zwykłych książkach do nabożeństwa. Dla tego autor w tej książce napisał na każdy dzień tygodnia przygotowanie i dziękczynienie do Komunii św., a napisał nadzwyczaj jasnym i przystępnym językiem. Książeczka jest prawdziwym „przewodnikiem do częstej Komunii św.“

Książeczka zawiera stron 304, mieści się w niej 4 obrazki, a kosztuje w oprawie 1,20 Mk., z przesyłką 1,30 Mk., za zaliczką 1,45 Mk.

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni.

Odwrotnie wysyła

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha

Poznań (Posen), św. Marcin 69.

Od 1. 10. r. b. potrzebny
samodzielny kowal

na dzierżawę
kuźni dominialnej,
przynoszącej rocznego dochodu
około 5000 mk. Zgt. przyjm.

Dom. Drzewce
per Poniec.

Gospodarstwo

65-morgowe jest w Niesłabinie pod Śremem z pełnym zniwem zaraz do wydzierżawienia. Grant dobry żytni własnie 10 mórg łąki, budynki obok szkoły. Zgłosz. przyjm., Szukańska, Niesłabin i K. Schütz, Główna pod Poznaniem. (949)

Do prowadzenia
gospodarstwa urzędni

ni w mieście i zapiekowania się czworogiem dzieci osieroconych w wieku od 6 do 10 lat, potrzebna jest zaraz lub od 15-go sierpnia

osoba

skromna, uczciwa i pracowita a umiejąca gotować, szycie i prasować. Służąca będzie do pomocy. Zgłoszenia z życiorysem, podaniem wieku i wymagań do eksped. Przew. Katol. pod nr. 945.

Do zhoża mielenia na mąkę młynki po M. 27,50 i 22,50, z kołem Nr. 3 po M. 36 za sztukę.

Do wydzierżawienia zaraz

gosciniel
w większej gminie kościelnej.

Dominium Trzebaw
p. Stęszewo (Stenschewo)
(staerya Rosenhagen).



Polecam
bryczki i wozy robocze.

Lakiernik
może się zgłosić na stałe
zatrudnienie. (218)

Fr. Warkocki, Jarocin.

Do mego handlu tow. kolonialnych połącz. z wyszynkiem poszukuję

panny
która równocześnie musi pomagać w pracy domowej.

Jan Olejniczak
Mieścisko (Marktstädt)
powiat Wągrowiecki.

Poszukuje się zaraz

człowieka,

któryby pilnował lasu od kradzieży i tępil drapieżniki, a w wolnych chwilach zajął się odstrzałem zwierzyny. — Piśmienne zgłoszenia z podaniem rekomendacji nadesłać proszę do ekspedycji Przewodnika pod nr. 957.

Ucznia i czeładnika
kowalskiego

przyjmie **FR. SZMANIA, Środa**
Schroda), ulica Poznańska 14.

Poszukuje
torfiarza

żonatego, trzeźwego i religijnego. Torfiarz może być mężczyzną po 50 latach, z żoną lub synami. Mieszkać i roli dostanie i krowę na utrzymanie, torfu może kopać starczy przez lato, zapłatę stanie dobrą od tysiąca, oprócz tego może zarobić na gospodarskiej pracy, późno może dostać w dzierżawę gospodarstwo. Poszukuję także jeszcze jedną religijną

kobiety

do pomocy t. j. do drobnych i chęć do zwyčajnego gotowania wynagrodzenie i życie dobre. **A. Przybylski, Hotel Anastazewski**
powiat Witkowski.

Potrzebny zaraz na majątek blisko Poznania

stangret

kawaler, na wysoką pensję. Zgłosz. pod nr. 947 do eksp. Przew.

Do zhoża mielenia na mąkę młynki po M. 27,50 i 22,50, z kołem Nr. 3 po M. 36 za sztukę.

2 **czeladników**
kołodziejskich
na stałe zatrudn. przyjmie zaraz **T. Andrzejczak**
mistrz kołodziejski, Gąsawa-Gonsawa. (944)

Młodsz. porządnym (960)

chłopak

na wysokie zasługi i liberyę do powożenia parą końmi — potrzebny zaraz do mniejszego miasta. Zgłoszenia przyjmuje **Witecki,**
Głuchowo per Czempin.

Poszukuje zaraz (956)

ucznia

z dobrego domu.
F. Jackowski, mistrz młynicki,
Poznań, ul. Wroniecka 5.

**Za
kossy**

100 Mk. nagrody

otrzyma ten, który jest w stanie le-
psze kossy zrobić jak moje.

Tysiące ludzi publicznie dziękują za kossy moje chociaż o podziękowanie nikogo nie proszę ani nie proszę, kto zatem nie wierzy, niech się przekona, że kossy moje są uznane za najlepsze; najlepszy dowód, iż co rok więcej sprzedają. Kossy moje są tak twardo i równo hartowane, że niejedni nie umieją sobie naostrzyć; kto zaś pozna, ten dobrze drugich za-
chęca. Każda kosa tnie do 500 kroków za jednym dobrem naostrzeniem. Za darmo dam inną nową kosę, gdyby jedna
moja kosa nie siekła, nie ma zatem żadnej ryzyki. Kto nie kupi, sam sobie szkodzi.

Cena kós zwyczajnych, 2 lata gwarancyi.

Dług. 85 90 95 100 110 115 120 125-130 cm.

4,50 4,75 5,25 5,50 6,00 6,50 7,00 7,50 Mk.

Włotki 75 f., bańki 75 f., pierścien patent. z 2 śrub. 50 f., z 1 śrubą 25 f., osetki 10, 20, 30 f., bańki bl. 50 f.
Kto zamówi 12 kós naraz otrzyma 1 (trzynastą) darmo, kto zamówi 4 kossy u nas, porto darmo. Wysyła tylko za zaliczką lub za poprzedniem nadestaniem pieniędzy.

Cena kós extra-prima, 3 lata gwarancyi.

Dług. 85 90 95 100 110 115 120 125-130 cm.

6,00 6,50 7,00 7,50 8,00 8,50 9,00 9,50 Mk.

Adres do mnie
A. W. Leśniewski, Pleszew-Pleschen.



Żadne odbarwiające kremy wodne!

Błyszcz na trzewiki Nigrin

daje bez trudu beznaganny, głęboko czarny, nie odbarwiający, wysoki blask!

Natychmiastowa dostawa!

Także **tłuszcz na trzewiki**
i proszek mydlany „**Schneekönig**“ (pierwszorzędny towar)
i fiołkowy proszek mydlany „**Goldperle**“.

Piękne nowe plakaty z portretami wodzów.

Fabrykant: **Karol Gentner, Göppingen (Württbg.)**

Klinika dla kobiet

Poznań, ul. św. Marcina 9/10, obok kościoła,

Dr. Antoni Szac

dawn. pierwszy asyst. przy zakładzie naukowym dla akusze-
rek i klinice chorób kobiecych w Brunświku, (tajny radzca
Prof. Ehlers i Prof. Krukenberg) i były asyst. Prof. Strass-
Tel. 2604. manna w Berlinie. Tel. 2604.

Mydło Regera

do codziennego mycia twarzy.

Mydło umaczać, twarz
lekko namydlić
i myć jak zwykle.

Poszukuję zaraz lub od
1-go września (908)

chłopca do stajni

wolnego od wojska. Turno,
Objezierze p. Obornik.

Starsza osoba

poszuk. miej-
sca za gospo-
dynią, najchętniej na pro-
stwie, zaraz lub później. Zgł.
pod nr. 933 do eksp. Przew.

Co dopiero wyszła z druku bardzo pożyteczna
książeczka pod tytułem:

Ojciec nasz w Niebie

Kilka słów pociechy w ciężkich czasach

napisał **O. Jan Pawełek.**

Treść: 1) Trwoga. 2) Wszystko zależne jest od woli
Bożej. 3) Przypatrzcie się lilii polnym. 4) Ojciec nasz
w niebie. 5) Moje nogi mało się nie potknęły. 6) Pan
Bóg wszystko dobrze uczynił. 7) Na padole płaczu.
8) Drogi wasze nie drogi moje. 9) Szukajcie naj-
przód królestwa Bożego.

Cena 10 fen., z franko przesyłką 13 fen.

Odwrótnie wysła

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
w Poznaniu — Posen O. L.

Posiadłość

w Twardowie, pow. Jaro-
ciński, dom murowany z jed-
ną morgą roli ogrodowej, do-
tychczasowa własność **Józefa**
Strzelezyka, sprzedam zaraz
pod korzystnymi warun-
kami i tanio. (919)

W. Klimkiewicz

kasyer w Kasie Pożyczkowej
w Jarocinie.

Wolontariusz i uczeń

mogą się zaraz zgłosić do spe-
cjalnego składu żelaza i na-
czyn kuchennych i domowych.

C. Skutecki

Lwówek, Neustadt b. Pinne.

Dom. Węgierce
per Amsee

potrzebuje od 1. X. 1915

**służącego-
myśliwego.**

Tylko najlepsze polecenia
są uwzględnione. (930)

Organista

żonaty, wolny od wojskowości,
potrzebny od 1. 10. rb. Zgło-
szenia wraz z dołączeniem ży-
ciorysu i świadectw, przyjm.
eksp. Przew. pod nr. 920.

Dobrze polecony (931)

organista

przytem rzemieślnik lub zna-
jący się na ogrodnictwie, znaj-
dzie miejsce od 1-go paździer-
nika t. r. w Kuczkowie.
Zgłoszenia do X. prob.

Organista

z akademieznym wykształce-
niem, wolny od wojskowości
poszukuje miejsca jako organ-
sta lub dyrygenta chóru w le-
szem miasteczku. Także na z-
stępstwo. Adres wskaże eksp.
Przew. Kat. pod nr. 938.

Dom. Kussowo

p. Klahrheim, Bez. Bromberg
poszukuje na zastępstwo

kowala

lub czeladnika kowa-
(1006) Zarząd.

2 uczni poszukuj-
zaraz

Piotr Waligóra
mistrz kowalski w Głównie.

Elew leśny

z rodziny zamożniejszej, zdrów,
nie wyżej lat szesnastu, z wiadomościami tercyi wyższej, mo-
ralnie wychowany, stałego cha-
rakteru, potrzebny zaraz. —
Zgłoszenia z podaniem życio-
rysu w języku polskim i nie-
mieckim do eksped. Przew.
Katol. pod nr. 912.

Elewka

skromna, bez pretensyi, do go-
spodarstwa, bez wzajemn. wy-
nagrodzenia, może się zgłosić

Marya Wilkoszewska
Bruch II. - Bischdorf (Schl.)

Ucznia

z dobr. wiadomościami szko-
l. nemi przyjmie zaraz (924)

Jan Rataj

Szubin - Schubin,
Skład tow. kolonialnych, de-
katesów, win i cygar.

2 uczni którzy się chcą

uczyć szewst-
przyjmie (924)
M. Krysztafkiewicz
Gniezno, ul. Wilhelmowska

Ucznia

z Poznania lub najbliższ-
okolicy, pragnącego się wy-
czyć zecerstwa, przyjm.

Drukarnia św. Wojciecha

Poznań-Jetyce,
ulica Cesarza Fryderyka 38